

ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI

OBRONA POLITYCZNA PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH

Dokładne przestudiowanie przyczyn, dla których tak wiele rozmaitych czynników wystąpiło i występuje nadal w obronie sądzonych zbrodniarzy hitlerowskich — a pośrednio i innych — byłoby niezmiernie interesujące i rzuciłoby zapewne wiele światła na stosunki polityczne i społeczne w Niemczech i poza Niemcami. Samo bowiem zjawisko należy niewątpliwie do niezwykłych.

Pewną grupę oskarżono o wymordowanie lub rozmyślne spowodowanie śmierci milionów ludzi, o znęcanie się na przestrzeni kilku lat nad milionami ludzi w specjalnych obozach i nad wszystkimi niemal narodami Europy w ich krajach; o grabież wielkiej ilości dóbr różnego rodzaju i zakrojone na olbrzymią skalę rozmyślne zniszczenia dóbr materialnych, które znowu stać się mogą i stają się przyczyną utraty zdrowia i życia przez nieprzeliczone rzesze ludzi; wreszcie o olbrzymie również zniszczenia dóbr kulturalnych. Są to przy tym jedynie skutki bezpośrednie działalności tej grupy — cofnięcie rozwoju ludzkości na skutek wszystkich tych czynów jest już nieobliczalne i w zakres ścisłego sądownego aktu oskarżenia nie wchodzi.

Prawdziwość oskarżenia jest przy tym tak dalece notoryczna, że przewód sądowy ma w większości wypadków za zadanie zbadać raczej szczegółowo rozmiary i charakter zbrodni niż nie ulegającą wątpliwości winę oskarżonych. Jest bowiem zrozumiałe, że wobec zagrożenia jednego rozmyślnego morderstwa najwyższą stosowaną karą w kodeksach wszystkich państw cywilizowanych, ustalenie dokładnej liczby popełnionych rozmyślnie morderstw nie ma dla wymiaru kary istotnego znaczenia, skoro liczba ta jest wielocyfrowa.

I oto rozpoczyna się zakrojona na szeroką skalę akcja obrony winowajców przed wymiarem sprawiedliwości. Osobistości polityczne, organizacje, prawnicy, duchowni, osoby prywatne, wreszcie prasa bardzo wielu odcieni i krajów — zgodnie usiłują osiągnąć całkowite zwolnienie winowajców od kary, a przynajmniej zmniejszenie wymiaru kar i liczby osób, które mają im ulec.

W ramach niniejszego artykułu nie będę się kusił o zbadanie wszystkich przyczyn tego zjawiska ani o jego wyczerpujące opisanie. Głównie chodzi tu o prześledzenie metod, jakimi wymienione czynniki, które w dalszym ciągu nazywać będziemy obrońcami politycznymi w odróżnieniu od obrońców sądowych, bronią zbrodniarzy wojennych od kary. Przy systematycznym zbadaniu tych metod część motywu w narzuci się sama. Co do niektórych motywów bardziej zawiłych pozwolę sobie wysunąć własne hipotezy.

Zaznaczyć trzeba, że przytoczone poniżej fakty i wypowiedzi będą stanowiły jedynie przykłady, podawane dla zilustrowania poszczególnych metod obrony politycznej. Po pierwsze, z natury rzeczy tylko jakaś bardzo wielka agencja mogłaby śledzić zagadnienie w prasie całego świata i zbierać wszystkie informacje i wszystkie wypowiedzi obrońców politycznych; po drugie, niektóre fakty nigdy nie będą zapewne znane; po trzecie wreszcie, także materiał zebrany w Studium Niemcoznawczym Instytutu Zachodniego jest już o tyle bogaty, aby powtarzanie podobnych opisów czy wypowiedzi znużyło czytelnika, nie wnosząc zarazem nic nowego do samego zagadnienia.

Charakterystyczne jest, że nikt spośród obrońców politycznych nie podejmuje rzeczowej analizy zagadnienia. Nie udało nam się stwierdzić wypadków konstruktywnej krytyki procesów zbrodniarzy wojennych w sensie poszukiwania czy wskazywania lepszych dróg wymiaru sprawiedliwości za czyny już dokonane i zapobieżenia podobnym czynom na przyszłość. Zawsze i wyłącznie chodzi o osiągnięcie wyżej określonych celów: o powstrzymanie biegu całego aparatu sprawiedliwości międzynarodowej lub o osłabienie jego działania w poszczególnym przypadku.

Na pierwszym miejscu należy oczywiście omówić ataki na samą zasadę procesów zbrodniarzy wojennych — podawanie w wątpliwość bądź prawnej podstawy działalności trybunałów norymberskich i innych, bądź nawet samego karania za zbrodnie wojenne w ogóle. Cytujemy wypowiedź angielskiego pisma *Socialist Leader*: „Te egzekucje¹⁾ ukazują, jak głęboko ludzkość upaść może i upadła przez ostatnie straszne lata. Ci ludzie oskarżeni są o morderstwa. Nikt nie może przebaczyć czynów, za które rzekomo ponoszą winę. Ale jest rzeczą zupełnie fantastyczną przyjmować, jak to jest celem tych procesów, że na wojnie istnieje kodeks moralny i że ci ludzie wykroczyli przeciw niemu. Wojna oznacza mord i ręce oskarżycieli w tych procesach są tak samo splamione krwią jak ręce ludzi na ławie oskarżonych!”²⁾

Prawa i obyczaje wojny są stare niemal tak jak historia i o naruszanie ich państwa oskarżają się już od dawna. M. in. sami hitlerowcy wiele mówili o zbrodniach wojennych swoich przeciwników³⁾.

Prawa i zwyczaje wojenne współczesnych narodów cywilizowanych skodyfikowane są od kilkudziesięciu lat w konwencjach haskich o prawie wojny lądowej, o prawie wojny na morzu itd.

Niewątpliwie nie jest dowodem osiągnięcia najwyższego poziomu cywilizacji, że wojna wciąż jeszcze pokutuje w pojęciach ludzkości jako coś dopuszczalnego. Zabijanie ludzi jest zawsze właściwie zbrodnią i poczucie tego szerzy się coraz bardziej, czego dowodem jest choćby znoszenie kary śmierci. Niemniej jednak wciąż jeszcze nie możemy się zgodzić, aby żołnierz walczący na froncie z uzbrojonym przeciwnikiem, narażający przez to własne życie i wierzący (słusznie czy niesłusznie), że przed tym przeciwnikiem broni swego kraju — aby ten żołnierz miał ręce splamione krwią tak samo, jak człowiek mordujący za frontem ludzi bezbronych i już unieszkodliwionych. Tacy zaś właśnie zostali straceni w Landsberg. Zbrodnie ich nie miały zresztą w wielu wypadkach żadnego bezpośredniego związku z wojną.

Pomimo tego wszystkiego pogląd *Socialist Leader* nie jest odosobniony.

Wypowiedzi kwestionujących w krótkich słowach wszelkie karanie zbrodniarzy wojennych można by przytoczyć bardzo wiele. Tak np. Russell Gren-

¹⁾ Mowa o egzekucjach w twierdzy Landsberg am Lech w końcu 1948 roku; m. in. stracono tam — o czym należy pamiętać przy czytaniu opinii angielskiego pisma — lekarzy hitlerowskich, winnych okrutnej śmierci niezliczonych ofiar tzw. „doświadczeń” na ludziach.

²⁾ Za *Westdeutsches Tageblatt*, Dortmund 27. XI. 48, wg *D. Zeitungsschau*, Ausgabe Politik, Detmold 25. XI. 48 (dalej używamy skrótu ZS 25 dla numeru *Zeitungsschau* z 25. XI. 48 oraz ZS 9 — dla numeru z 9. XII. 48).

³⁾ Wydali nawet na ten temat znaną mi z widzenia z czasów okupacji książkę pt. *Kriegsmethoden und Kriegsverbrechen* z rysunkiem samolotu bombardującego szpital na okładce.

fell, oficer brytyjskiego sztabu generalnego i historyk marynarki, który występował jako świadek w procesie „Oberkommando der Wehrmacht”, zakwestionował prawność wszystkich procesów zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, jak również słuszność decyzji Międzynarodowego Trybunału, że oficerowie mogą być pociągani do odpowiedzialności za naruszenie prawa międzynarodowego na skutek wykonania rozkazów⁴).

Szwajcarski tygodnik *Die Weltwoche* (4. X. 1946) pisał po wyroku w pierwszym wielkim procesie norymberskim: „Proces norymberski był dlatego od początku sprawą zgola niewesołą, ponieważ miał tak mało wspólnego z prawem”.

Inne szwajcarskie pismo *Die Tat* określiło denazyfikację oraz procesy zbrodniarzy wojennych jako ponury absurd, coś „czego w historii nie było dotąd i miejmy nadzieję, więcej nie będzie” (cyt. przez *Berlin am Mittag*, 20. 2. 47).

Prawnicy — wśród nich głównie adwokaci, obrońcy sądowi oskarżonych zbrodniarzy wojennych — wysuwają następujące zarzuty:

Wytoczenie procesów jest jakoby naruszeniem zasady *nulla poena sine lege*, wedle której nie można karać za czyn, który nie był wyraźnie zagrożony karą przez ustawę karną obowiązującą w chwili popełnienia. Nie wdając się w szczegółową polemikę z tym poglądem — co już uczynili liczni prawnicy postępowi, zbijając go całkowicie — zaznaczyć trzeba, że wyroki norymberskie i w ogóle wyroki sądowe przeciw zbrodniarzom wojennym zapadają prawie wyłącznie na skutek udowodnienia oskarżonym zbrodni pospolitych na olbrzymią skalę, jakimi są tzw. „zbrodnie przeciw ludzkości”, nie zaś za „zbrodnie przeciw pokojowi”, które to pojęcie najbardziej podlega krytyce z wymienionego punktu widzenia⁵). Powoływanie się na zasadę *nulla poena sine lege* trafia przeto w próżnię; ogólnie bowiem pojęcie „zbrodni przeciw pokojowi” zostało w Norymberdze raczej sprecyzowane i podniesione do rzędu pojęć prawnych niż praktycznie zastosowane. Na wymiar kary pojęcie to praktycznie nie miało wielkiego wpływu.

W pojęciu „zbrodni przeciw ludzkości” niektórzy prawnicy, zwłaszcza niemieccy, chcieliby widzieć również prawnicze *novum* i tym samym zasłonić winnych od odpowiedzialności przy pomocy zasady *nulla poena sine lege*. Zorganizowanie olbrzymiego aparatu dla dokonywania morderstw czy grabieży na milionową skalę jest jednak, jak już podkreśliłem, odpowiednio cięższym przypadkiem zwykłego morderstwa czy rabunku, nie zaś czynem w kodeksie nie przewidzianym, karą dotąd nie zagrożonym i tym samym niemożliwym do ukarania z punktu widzenia prawnego. To samo dotyczy poddawania ludzi eksperymentom powodującym śmierć w męczarniach i wielu innych zbrodni.

Niemniej dokoła zasady *nulla poena sine lege* (której prawnicy postępowi przeciwstawili zasadę „*nullum crimen sine poena*”) rozpetęła się wielka dyskusja prawnicza i nieprawnicza; zasada ta stanowi nadal licznych wystąpień obrony politycznej. Do wystąpień takich zaliczyć można np. przemówienie premiera Bawarii dra Eharda na zjeździe prawników strefy amerykańskiej, o którym będzie niżej mowa.

Mocarstwa, które stworzyły Międzynarodowy Trybunał Wojskowy — brzmi dalszy zarzut — i wydały jego statut, występują w procesach w potrójnej roli

⁴) *D. Kurier*, 29. V. 48.

⁵) Stwierdza to między innymi krytykująca w ogóle ostro procesy norymberskie Sonia Tomara w obszernym artykule na łamach *New York Herald Tribune* (15. IV. 49): „Niemał wszyscy oskarżeni (sc. w Norymberdze) byli skazani za „zbrodnie przeciw ludzkości”, za grabież i za posługiwanie się pracą niewolniczą”

prawodawcy, oskarżyciela i sędziego. Przytoczyć można tutaj następujące wypowiedzi:

Dr Alfred Seidl, jeden z obrońców sądowych norymberskich, formułując na łamach amerykańsko-niemieckiej *Die Neue Zeitung* (1. VI. 48.) zarzuty całej norymberskiej obrony, przytacza następujące oświadczenie obrońców oskarżonych norymberskich z początków procesów:

„...Obrona poczuwa się wreszcie do obowiązku zwrócenia uwagi już dzisiaj na jeszcze jedną szczególną cechę tego procesu, odbiegającą od ogólnie uznanych zasad nowoczesnej procedury karnej: sędziowie powoływani są tylko przez państwa, które w tej wojnie stanowiły jedną ze stron walczących. Ta jedna strona w sporze jest jednocześnie wszystkim: twórcą statutu sądowego i norm karnych, oskarżycielem i sędzią. (Diese eine Streitpartei ist alles in einem: Schöpfer der Gerichtsverfassung und der Strafrechtsnormen, Ankläger und Richter). Było dotąd ogólnym pojęciem prawnym, że tak być nie powinno; Stany Zjednoczone, walcząc o utworzenie międzynarodowego sądownictwa rozjemczego i w ogóle sądownictwa międzynarodowego, domagały się stale, aby ława sędziowska obsadzona była neutralnymi przy udziale przedstawicieli wszystkich stron w sporze...”.

A dr Hans Ehard, premier Bawarii, mówił na zjeździe prawników w Monachium w czerwcu roku ubiegłego wobec 300 sędziów i profesorów prawa ze stref zachodnich i Berlina oraz ministrów sprawiedliwości stref zachodnich:

„Stanowi powszechne bezsporne przeświadczenie prawne... że ustawodawca nie może być jednocześnie oskarżycielem i sędzią...” i twierdził, „że jest dalej powszechnym przekonaniem prawnym i należy do praktyki istniejącej dotąd jurysdykcji międzynarodowej, że wyrok wydają neutralni a strony w sporze mogą być reprezentowane. W Norymberdze stosowali prawo niestety tylko zwycięzcy...”⁶⁾.

Widzimy tu dążenie do zatarcia granic pojęć. Oskarżonych norymberskich czyni się z pospolitych zbrodniarzy — „stronami w sporze”. Ujęcie takie jest oczywiście fałszywe. W Norymberdze indywidualni sędziowie sądzą indywidualnych przestępców. Prawnicy niemieccy starają się ten fakt przesłonić i przesuwać zagadnienie z płaszczyzny prawnej na płaszczyznę polityczną wywołać wrażenie, jak gdyby był to spór międzypaństwowy, nie zaś sąd nad zbrodniczymi jednostkami, które tylko posługiwały się aparatem państwowym.

Jednocześnie usiłuje się wywołać wrażenie, że zasadniczo niezależni w swych decyzjach sędziowie norymberscy są jedynie jakby delegowani do wykonania pewnych decyzji państwowych o charakterze politycznym w stosunku do — państwa niemieckiego.

Trybunał międzynarodowy w pierwszym procesie rozstrzygał wprawdzie kwestię odpowiedzialności za agresję, ale pomijając już notoryczność winy w tej sprawie, nie była to kwestia zasadnicza dla wymiaru kary, o którym rozstrzygnęły, jak to już mówiliśmy — zbrodnie przeciw ludzkości.

Są to procesy karne, nie cywilne — chodzi o wymierzanie kar za zbrodnie, nie o „rozstrzygnięcie sporu”. Poszkodowanymi są narody i państwa, które przecież same na ławie sędziowskiej nie zasiadają. Można by ostatecznie powątpiewać o bezstronności sędziego, sądującego komendanta obozu, w którym sam był więziony i męczony: ale sędzia sądujący zbrodniarza, który występuje przeciw społeczeństwu, nie może być uważany za stronnego, dlatego tylko że sam jest członkiem tego społeczeństwa.

⁶⁾ *D. Welt*, 3. VI. 48.

Poszczególni sędziowie amerykańscy w Norymberdze są zresztą — jak to dalej pokażemy na konkretnych wypadkach — niezwykle bezstronni w stosunku do hitlerowskich zbrodniarzy. Ataki obrońców politycznych w ogóle i obrońców sądowych niemieckich w szczególności kierowały się też raczej przeciw oskarżycielom niż przeciw sędziom.

Gdyby zbrodniarze hitlerowscy — jak to usiłuje wmówić światu propaganda zewnętrzna nacjonalistów niemieckich wszystkich odcieni — byli istotnie pozbawieni wszelkiego oparcia w społeczeństwie niemieckim i nie byli związani z jakąkolwiek jego klasą czy warstwą, można by wówczas uznać, że do sądzenia ich powołany jest każdy uczciwy sędzia bez względu na narodowość. Linia podziału oddzielałaby wówczas grupę zbrodniarzy od wszystkich ludzi uczciwych, znowu bez względu na narodowość. Fakty jednak dowodzą, że hitlerowscy zbrodniarze mieli mocne oparcie w niektórych określonych klasach społeczeństwa niemieckiego — jak sfery przemysłowe, junkrzy, burżuazja, a ponadto cieszą się do dziś popularnością wśród licznych rzesz spośród całego społeczeństwa.

Sami prawnicy niemieccy, dając ciągle dowody solidarności ze zbrodniarzami (dowodzą tego również pewne fakty ze wspomnianego zjazdu prawników, których tu omawiać nie będziemy, oraz liczne wyroki sądów niemieckich omawiane niżej) — i przesuując sprawę, jak widzieliśmy, na płaszczyznę polityczną, przeprowadzili inaczej wspomnianą linię podziału.

Dr Ehard poruszył w swoim przemówieniu inny jeszcze motyw, który w argumentacji obrońców politycznych — nieprawników odpowiada prawniczemu zarzutowi łączenia funkcji ustawodawcy, oskarżyciela i sędziego i służy również przesunięciu zagadnienia z płaszczyzny moralnej tym razem na polityczną: mianowicie motyw „zwycięzców” i „zwycięzonych”.

Wypowiedzi na ten temat są bardzo liczne i bardzo częste. Nie tylko zresztą obrońcy zbrodniarzy hitlerowskich posługują się tym motywem: pojęcie „zwycięzcy i zwyciężeni” ma w ogóle, wedle programu propagandowego niemieckiego nacjonalizmu, służyć stałemu moralnemu szantażowaniu sojuszniczej opinii publicznej i zastąpić właściwe pojęcie „ukaranych krzywdzicieli-napastników” i „karzących pokrzywdzonych — napadniętych”.

Kardynał Frings, arcybiskup Kolonii, protestował w kazaniu noworocznym 1947 roku przeciwko temu, aby „zwycięzcy sądzili zwycięzonych”.

W monachijskim tygodniku *Echo der Woche* (29. X. 48.) Erich Wollenberg domaga się rewizji procesu SS-manów z „Leibstandarte Adolf Hitler”, którzy w grudniu 1944 r. w Malmédy w Ardenach wymordowali 136 żołnierzy amerykańskich, w tej liczbie wielu sanitariuszy, oraz wiele osób spośród cywilnej ludności belgijskiej. Artykuł nosi tytuł: „Prawo także i dla zwycięzonych.” („Recht auch für die Besiegten!”).

Gazeta *Saarland* (16. XI. 48 wg ZS. 25) pisze:

„Zwyciężony naród, jeśli przeżyje wojnę, staje się bezbronny, pozbawiony czci i praw. Musi płacić za wojnę, nie tylko moralnie, ale i materialnie. Traci całe swoje mienie, wolność i prawo do rządzenia się samemu. Staje się żebrakiem, niewolnikiem, kozłem ofiarnym i wołem roboczym wszystkich swoich sąsiadów”.

Redakcja *Saarland*, chcąc opisać rzekomą sytuację narodu niemieckiego pod okupacją, nie zauważyła zresztą, iż podaje dokładną definicję niemieckiego — i jak dotąd tylko niemieckiego — postępowania ze zwyciężonymi. Naród bowiem niemiecki przeżył wojnę i nie było nigdy z żadnej strony zamiaru wytopienia

7) *D. Togesspiegel*, 3. I. 47.

go. Nie pozbawiono go praw, przeciwnie, zwycięzcy zaraz na wstępie zagwarantowali mu w Poczdamie szereg ważnych uprawnień.

Według prasy amerykańskiej, jako argument przeciw procesom wysuwają Niemcy rzekomy fakt, że po zwycięskiej dla Niemiec wojnie z Francją w 1871 roku Bismarck odmówił postawienia przed sądem francuskich przestępców wojennych, ponieważ „Niemcy nie miały odpowiedniego aparatu sądowego dla podjęcia się tego zadania i nie mogły znaleźć bezstronnych trybunałów neutralnych⁸⁾).

Tę wielkoduszność Bismarcka jako argument osłabi niewątpliwie stwierdzenie, że:

1. o francuskich zbrodniach z tego okresu, które by choć trochę przypominały hitlerowskie, nie wiadomo;
2. wojna toczyła się wówczas wyłącznie na terytorium francuskim, więc z niemiecką ludnością cywilną Francuzi w ogóle się nie zetknęli;
3. znajdujące się w tej wojnie w ciągłym odwrocie i obłężeniu wojska francuskie nawet jeńców wojennych wielu wziąć nie mogły;
4. we Francji, jak i w ówczesnych i w wilhelmińskich jeszcze Niemczech zresztą, zbrodnie wojenne własnych żołnierzy karały sądy krajowe.

Po piąte i najważniejsze, znając metody niemieckich sądów polowych, praktykowane w owej wojnie przypuścić możemy, że niewielu Francuzów winnych wykroczeń przeciw Niemcom przeżyło zawieszenie broni w 1871 r. Wiadomo zresztą, że niemieckie dowództwo kazało na przykład rozstrzeliwać niezwłocznie wszystkich wziętych do niewoli wolnych strzelców francuskich.

Jeżeli tak szczegółowo polemizowaliśmy dotąd — i w niektórych wypadkach czynić to będziemy niżej — z równie nieważkimi argumentami obrony politycznej, czynimy to dla ukazania, jakie wypowiedzi znajdują posłuch u opinii publicznej krajów, które nie zaznały okupacji hitlerowskiej. Zdanie o Bismarcku zaczerpnięte jest ze wspomnianego już artykułu o procesach norymberskich zamieszczonego w *New York Herald Tribune* i brane tam jest poważnie pod uwagę.

Podawanie w wątpliwość zbrodni hitlerowskich jest dla obrońców zadaniem raczej niewdzięcznym ze względu na olbrzymi zasób materiału dokumentarnego, jakim rozporządzają karzące trybunały, nie mówiąc już o niezliczonych tysiącach świadków. Odnotować jednak warto, że i w tej dziedzinie obrona polityczna odnosi sukcesy. Za przykład wziąć możemy sprawę osławionej galanterii skórzanej z ludzkiej tatuowanej skóry, która stanowiła własność żony komendanta obozu w Buchenwaldzie, niemniej osławionej Ilse Koch.

Oskarżyciel Ilse Koch, Wiliam D. Desnon z Waszyngtonu, w artykule, ogłoszonym we *Frankfurter Rundschau* (8. X. 48) i przedrukowanym w całości lub części przez wiele innych pism niemieckich, stwierdza, że w pokoju tego „stworu z innego, nieludzkiego świata” (Kreatur aus einer anderen, unmenschlichen Welt) znaleziono okładkę do książki ze skóry Belga Jean'a Collinette — z pięknie wytatutowanym żagłowcem — oraz abażur do lampy, teczkę do listów i parę rękawiczek z ludzkiej skóry. Przy tym owego młodego Belga Ilse Koch sama zauważyła i spowodowała jego śmierć, aby zdobyć skórę z jego piersi.

⁸⁾ *New York Herald Tribune* 16 IV. 49. Z historyków niemieckich Ziekursch („Politische Gesch. d. neuen Kaiserreiches”) i Hartung („Deutsche Geschichte 1871—1919) nie o tym nie mówią.

Wszystko to stwierdzili liczni świadkowie. Mimo to w postanowieniu amerykańskich władz wyższych w Niemczech, zmniejszającym wyrok dożywotniego więzienia dla Ilse Koch na cztery lata więzienia⁹⁾, zawarte było, jak podaje W. D. Desnon, zdanie:

„...brak przekonującego dowodu, iżby (Ilse Koch) wybierała więźniów celem uśmiercenia, aby uzyskać tatuowaną skórę, lub też, aby miała w swoim posiadaniu przedmioty z tatuowanej skóry”.

Oskarżyciel amerykański mógł jedynie stwierdzić, komentując to zdanie, że „twierdzenia tego fakty po prostu nie usprawiedliwiają”. Ta ostrożna wypowiedź ma jednak swoją wymowę.

Ma swoją wymowę także fakt, że obrońcy niezwłocznie podchwycili opinię amerykańskiego gubernatora. W sześć tygodni po ukazaniu się artykułu Desnona tygodnik *Du* (15. XI. 48) pisze:

„Rozsądne koła amerykańskie doszły wreszcie do tego, że stawiają abażury ze skóry ludzkiej w jednym rzędzie z odrąbanymi rękami dzieci belgijskich z pierwszej wojny światowej¹⁰⁾. Tym razem oświecenie było trudniejsze ze względu na niewątpliwe okrucieństwa, jakich dopuścił się reżim hitlerowski”.

Mówiąc bardziej po prostu — nacjonalistom niemieckim udało się przekonać część opinii światowej, że ich okrucieństwa w Belgii w 1914 roku to legenda. Obecnie zaczyna już udawać się to samo z okrucieństwami z ubiegłej wojny¹¹⁾.

Nie należy zaś lekceważyć sprawy ludzkiej skóry właśnie, gdyż ma ona na terenie międzynarodowym charakter dość symboliczny dla zbrodni niemieckich. Kiedy w r. 1947 angielski karykaturzysta Low zaczął atakować Churchilla, zwolennicy b. premiera pisali do redakcji *Evening Standard* między innymi: „Gdyby Churchill nie był zapobiegł inwazji hitlerowskiej, poczciwy pan Low byłby zapewne dawno już przerobiony na mydło lub na abażur do lampy” (cyt. wg *D. Neue Zeitung*, 24. III. 47).

Do niemieckiej propagandy szeptanej przeciw prawdziwości zbrodni wojennych wrócimy jeszcze w innym związku.

Natomiast należy omówić fragment wyroku w procesie tzw. „generalów południowo-wschodnich”. Trybunał norymberski odrzucił wniosek oskarżyciela uznanie za legalną działalności oddziałów partyzanckich („zalegalizowanie wstecz działalności partyzantów”, jak to subtelnie określa prasa niemiecka, np. *D. Tagesspiegel*, 26. II. 48) i uznał, że była ona sprzeczna z prawem międzynarodowym, wobec czego wojska niemieckie nie popełniały zbrodni zabijając schwytych partyzantów.

Przeciw takiemu ujęciu przemawiały trzy względy.

Po pierwsze, wielka liczba oddziałów partyzanckich występowała w mundurach i zachowywała prawa i obyczaje wojny, a zatem podlegała ochronie konwencji IX haskiej o prawie wojny lądowej.

⁹⁾ Ilse Koch będzie jeszcze odpowiadała przed sądem niemieckim za zbrodnie przeciw swoim rodakom.

¹⁰⁾ Także i tutaj redakcja nie spostrzegła, że przez to zestawienie potwierdza prawdziwość relacji o odrąbanych rękach dzieci belgijskich.

¹¹⁾ Eugen Kogon mówi w swojej wyczerpującej książce o obozach koncentracyjnych *Der SS-Staat* o zakrojonej na szeroką skalę produkcji przedmiotów z ludzkiej skóry, kości i głów w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Kogon spędził tam siedem lat i znał dokładnie stosunki obozowe. Fotografii spreparowanej głowy nieznanego Polaka reprodukowałą zresztą prasa światowa.

Po drugie, sami Niemcy powołali do życia oddziały nieregularne, a mianowicie tzw. Volkssturm, którego członków, o ile wiadomo, alianci nie mordowali bez sądu.

Po trzecie wreszcie, właśnie w Norymberdze uznano hitlerowskie państwo niemieckie za organizację zbrodniczą. Wobec tego oddziały napastniczych wojsk niemieckich były po prostu wobec prawa bandami zbrojnymi, a oddziały partyzanckie we własnym kraju — siłami zbrojnymi legalnego rządu, powołanymi do zwalczania tych band. Szereg akcji partyzanckich w obronie ludności cywilnej dowodzi zresztą, że nie są to puste słowa. Trybunał uznał jednak, że prawo międzynarodowe nie rozróżnia okupacji legalnej i nielegalnej.

Jedna dziedziną zbrodni hitlerowskich została tutaj więc zalegalizowana wyrokiem norymberskim. Ten jeden wyrok wystarcza do wyrobienia sobie opinii o rzekomym stronniczym „sądownictwie zwycięzców”. Przewodniczącym trybunału w tej rozprawie był zresztą Charles F. Wennerstrum, o którym będzie jeszcze mowa. Wyrok ten miałem na myśli mówiąc o utylityzmie amerykańskich wyroków i niechęci do niewygodnych prejurykatów. Wielkie mocarstwa bowiem zawsze były niechętne wszelkim ustępstwom w sprawie oddziałów nieregularnych.

Charakterystyczne dla całości obrony politycznej są następujące zdania w cytowanym już artykule z *New York Herald Tribune*:

„Nikt nie może zaprzeczyć odpowiedzialności niektórych norymberskich oskarżonych za okropności, jakie spadły na Europę pod rządami hitlerowskimi. Wielu skazanych tutaj było sadystami i mordercami. Zasłużyli na swój los. Wina innych — przemysłowców, dyplomatów, dowódców wojskowych — podlega dyskusji”.

Podobne zdania znajdujemy w *Weltwoche* (16. 4. 48): „Jak długo.... chodziło o to, by skazać notorycznych przestępców, nikt nie pytał, jakimi sposobami się to odbywa. Odkąd jednak przed sądem stają, i to przeważnie nie oskarżeni osobiście, ale jako reprezentanci pewnych instytucji¹²⁾ — dyrektorzy różnych zakładów przemysłowych i poszczególni generałowie, o których naród sądził dotąd, że nie robili nic innego, jak tylko spełniali swój obowiązek — całe Niemcy patrzą z zaostrzoną uwagą na procesy norymberskie¹³⁾... To, co się dzieje w obecnych procesach norymberskich, służy w rzeczywistości zniszczeniu ostatnich warstw kierowniczych w Niemczech...”

Dr Georg Fröschmann, obrońca osk. Bergera¹⁴⁾, oświadczył przed sądem: „Raz jeszcze powtórzć trzeba w imię prawdy: SS ogólnie biorąc nie było tą zbrodniczą organizacją, jako którą napiętnowała ją przed niewiele laty otumaniona przez propagandę żądza odwetu”¹⁵⁾.

W sądzie i poza sądem obrońcy polityczni posługują się argumentem „et tu quoque” — twierdzeniem, że sojusznicy popełnili tak samo zbrodnie wojenne i nie mają moralnego prawa potępiać, ani tym bardziej sądzić Niemców. Już w przytoczonym wyżej urywku z *Socialist Leader* zawarte było twierdzenie, że „ręce oskarżycieli w tych procesach są tak samo splamione

¹²⁾ Twierdzenie to nie jest, trzeba stwierdzić, oparte na niczym.

¹³⁾ Sprawozdania niemieckie i zagraniczne stwierdzają zgodnie, że zainteresowanie procesami w społeczeństwie niemieckim jest bliskie zera.

¹⁴⁾ Gottlob Berger, generał SS, kierownik głównego urzędu SS, kierownik sztabu politycznego „ministerstwa dla wschodu”, szef resortu jeńców wojennych; bezpośredni zwierzchnik osławionej brygady Dirlwängera.

¹⁵⁾ *Telegraf*, 23. XI. 48.

krwią". W artykule tym angielskie pismo wypomina ponadto Amerykanom bomby atomowe na Nagasaki i Hiroszimę, a nawet linczowanie Murzynów i twierdzi, że „ci ludzie w Landsberg zostali skazani nie za to, co uczynili, ale ponieważ służyli po stronie przegrywającej. Jakimże pustym złudzeniem jest to zwycięstwo, które wobec swoich ofiar okazuje tak obłąkańcze okrucieństwo!”

Obok bomby atomowej najczęściej spotykanym argumentem obrońców politycznych są naloty alianckie na Niemcy.

W *Neue Zeitung* (27. 11. 48) czytamy w liście do redakcji:

„Gdzie są dowódcy drugiej strony, którzy nakazywali loty bombowe na Drezno, chociaż wiedzieli, że ich bomby spadały na 100.000 niemieckich kobiet i dzieci?”

Koła katolickie w Niemczech chętnie powtarzają ironiczny argument, że alianci także nie utworzyli swoich imperiów wedle ewangelicznego wskazania „błogosławieni pokój czyniący... błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię⁴⁶⁾).

Dalsze kontrargumenty typu „et tu quoque” dotyczą rzekomej „grabieży” niemieckich lasów, przemysłu i w ogóle niemieckiej gospodarki — czyli po prostu odszkodowań wojennych. Czytamy: „Prokuratura podniosła przeciw szeregowi dowodów odciążających w punkcie „grabież” w procesie Kruppa — zasadniczy zarzut, że chodzi w nich o przedstawienie wydarzeń, które nastąpiły po kapitulacji Niemiec. Jest to sprzeczne z zarządzeniami Rady Kontroli. W pierwszym rzędzie dotyczy to mocy dowodowej dyrektywy 1067 dla generała Eisenhowera z kwietnia 1945 r., wedle której nie miały być czynione żadne kroki w kierunku gospodarczej odbudowy Niemiec, ani też dla utrzymania lub wzmocnienia gospodarki niemieckiej. Także dokumenty dotyczące powojennych demontaży w Niemczech nie mogą być przedstawione jako dowody odciążające w związku z niemieckimi poczynaniami podczas wojny⁴⁷⁾.

A cytowana już Sonia Tomara (*New York Herald Tribune*) pisze:

„Uznajemy, że czyniliśmy źle podczas wojny! — argumentowała niemiecka prasa i poszczególni Niemcy, z którymi pisząca te słowa rozmawiała — ale wobec tego wy robicie dokładnie to samo. Czyżby to nie było tylko powtórzenie starego motto, że zwycięzca ma zawsze rację, a zwyciężony zawsze jest winien?”

Do zwalczania takiego poglądu nie przyczyniają się również ci spośród obrońców politycznych, którzy chcą widzieć w procesach nie karę za popełnione zbrodnie, ale dalszy ciąg łańcucha krzywd, który należy przerwać.

Z bardziej znanych obrońców politycznych spoza Niemiec głosi ten pogląd przede wszystkim Winston Churchill. W październiku 1948 roku oświadczył on w Izbie Gmin:

„Ze wszystkich możliwości zadośćuczynienia zemsta jest najkosztowniejsza i najbardziej uciążliwa.... Najbardziej szkodliwą polityką jest polityka odwetu. Nasza polityka musi odtąd polegać na zapomnieniu minionych zbrodni i okropności i na patrzeniu w przyszłość w imię naszego ocalenia. Bez czynnej i lojalnej współpracy Niemców nie może nastąpić uzdrowienie Europy”⁴⁸⁾.

W parę miesięcy później „Churchill oświadczył w sprawie postępowania denazyfikacyjnego i procesów zbrodniarzy wojennych: „Zemsta jest kosztownym luksusem”. Wypowiedział się przeciw temu, aby unicestwiać dalsze życia ludzkie z powodu minionych walk, okropności i okrucieństw. Walka, która zrujnowała

⁴⁶⁾ E. Kogon: „Der SS-Staat”; C. Klinkhammer: „Die deutschen Katholiken u. die Schuldfrage” w *Neues Abendblatt*, nr 8/1946.

⁴⁷⁾ *D. Kurier*, 24. IV. 48.

⁴⁸⁾ *Volksblatt*, 29. X. 48.

Europę i omal nie zniszczyła cywilizacji światowej, musi być zakończona. Rachunków nigdy się przecież nie da wyrównać¹⁹⁾.

Churchill mówił to jako przywódca opozycji, który musi się starać o popularność. Wnioski dotyczące angielskiej opinii publicznej może sobie czytelnik sam wyprowadzić.

„Czyż nie będzie końca okropnościom?” — zapytuje wiedeńskie pismo *Die Furche* (13. 11. 48 wg ZS 9). — „Chodzi o to, że strumień krwi, przewalający swoje fale po ziemi, musi być raz w końcu doprowadzony do wyschnięcia.”

„Gdy się przyjrzeć bliżej, okazuje się, że łańcuch nieszczęść w dziejach narodów otrzymuje nowe ogniwa właśnie w powtarzających się oskarżeniach wzajemnych narodów” — twierdzi berlińska *Neue Zeit* (26. 1. 47).

Obroncy polityczni wysuwają wreszcie różne uboczne względy, bądź dla zwalczania procesów w ogóle, bądź dla złagodzenia ich skutków.

Londyński tygodnik *Economist* pisze:

„Zanim rządy sojusznice (sc. zachodnie) pozwolą na dalsze trwanie egzekucji rok po roku, powinny się poważnie zastanowić, jaki cel ma mieć to wszystko, i czy przez podobne postępowanie nie robi się więcej złego niż dobrego. Ze względu na sytuację w zachodnich Niemczech polityka wieszania ma jeszcze mniej sensu niż polityka denazyfikacji”²⁰⁾.

Wszystkie omówione ataki przeciw samej zasadzie procesów zbrodniarzy wojennych odniosły tylko ograniczone skutki. Procesy w zasadzie zostały przeprowadzone. Ale w praktyce wiele udało się obrońcom politycznym złagodzić i wielu rzeczom zapobiec.

Wśród tych środków praktycznych, stosowanych bez rozgłosu, pomijam całkowicie zbyt łagodne wyroki. Jest to niewątpliwie zawsze sukces obrony politycznej, zarówno w tym zakresie, który już omówiliśmy, jak i w tym, który omawiać będziemy. Trudno jednak z odległości ocenić, czy i który wyrok jest właśnie nazbyt łagodny: wypadki zaś jaskrawe są ogólnie znane. Natomiast wymienić należy indywidualne złagodzenia kary i umorzenia postępowania karnego oraz rozmaite środki proceduralne, w szczególności z zakresu procedury ekstradycyjnej jako najbardziej skuteczne. Specjalnym sposobem jest niszczenie środków dowodowych. Wszystkie te metody stosuje się pod osłoną intensywnej, znanej nam już częściowo propagandy.

Zawarte w wyroku przeciw Kruppowi postanowienie o konfiskacie majątku zostało zawieszono i, jak stwierdził oskarżyciel w liście do gen. Claya²¹⁾, praktycznie anulowane²²⁾. Obecnie sam wyrok na Kruppa ma być poddany rewizji wobec popełnionej rzekomo „omyłki prawnej”.

W sprawie tzw. „SS-Wirtschafts-Verwaltungs-Hauptamt”, Głównego Urzędu Administracji Gospodarczej SS, któremu podlegała szeroko pojęta strona gospodarcza obozów koncentracyjnych, doszło do rewizji procesu i złagodzenia kilku wyroków indywidualnych.

O wyroku na Ilse Koch mówiliśmy wyżej.

We wspomnianym procesie morderców masowych spod Malmédy wyrok zapadły w lipcu 1946 roku złagodzony jak następuje: z 43 wyroków śmierci za-

¹⁹⁾ *Westdeutsche Allgemeine*, 11. XII. 48.

²⁰⁾ Cytuję za *Münchener Allgemeine* z 24. XI. 48. wg ZS 9.

²¹⁾ Generał Lucius Clay, podówczas gubernator wojskowy strefy amerykańskiej w Niemczech.

²²⁾ Por. *Wolność* (Legnica), 15. IV. 49.

twierdzono 12, z 22 wyroków dożywotniego więzienia — 14. Generał Clay przeprowadził dalszą rewizję i zatwierdził w końcu 6 wyroków śmierci.

W procesie pięciu strażniczek z Ravensbrück, który się toczył w strefie brytyjskiej, podnoszono ze strony brytyjskiej kwestię, czy wobec zniesienia kary śmierci w Wielkiej Brytanii Ruth Clösius i towarzyszki mogą być stracone. Udowodniono im udział w spowodowaniu śmierci 3000 kobiet w komorach gazowych.

W niektórych wypadkach złagodzenie procedury wobec zbrodniarzy wojennych stosuje się masowo. W listopadzie 1947 — jak podaje *Die Neue Zeitung* (17. 11. 47) — w brytyjskiej Izbie Lordów lord Pakenham²³⁾ podał do wiadomości, że w strefie angielskiej wszyscy szeregowcy i podoficerowie SS oraz oficerowie, którzy nie ukończyli 29 lat, oczekujący na rozprawę sądową, mogą być zwolnieni na słowo honoru z obozów dla internowanych. Zyczylibyśmy sobie — dodaje redakcja — aby słowo honoru tych 7500 ludzi, którzy należeli do zbrodniczej organizacji, miało przed 1945 rokiem tę wartość, którą przypisuje mu się dzisiaj... W 1945 r. wiadomo było, że hitlerowskie oświadczenie jest warte mniej niż świstek papieru. W 1947 roku słowo honoru SS-mana wystarcza, aby odzyskać wolność. ...Siedem batalionów SS zdaje się jednak zabezpieczać nam demokrację niemiecką znacznie lepiej za drutami kolczastymi niż na zewnątrz nich."

Procedura ekstradycyjna stała się w rękach władz anglosaskich środkiem zabezpieczenia zbrodniarzy wojennych przed sądem ich w krajach, które przeszły okupację — i tym samym obrony politycznej tych zbrodniarzy przed surową karą.

W lutym 1948 roku rozpoczął w Hamburgu działalność sąd ekstradycyjny (Extradition Court) dla strefy brytyjskiej, który rozstrzygać miał jedynie sprawy wydania lub niewydania zbrodniarzy wojennych sądom poszczególnych państw sojuszniczych.

Od 1 września 1948 wnioski o ekstradycję w ogóle nie są uwzględniane, chyba że chodzi o uzasadnione wedle prawa niemieckiego oskarżenie o morderstwo. Zważywszy, że prawo niemieckie nie przewiduje zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości, oznacza to praktycznie niemal całkowitą osłonę zbrodniarzy dotąd niewydanych przed wymiarem sprawiedliwości.

Nacjonalści niemieccy, którzy już po I wojnie światowej zasłaniali się przed koniecznością wydawania przestępców wojennych wszelkiego rodzaju względami, m. in. przepisami Złotej Bulli Karola IV z 1356 roku, zainteresowali się teraz również ekstradycjami oraz losem przestępców już wydanych. W lutym 1948 sejm krajowy (Landtag) dolno-saski uchwalił w związku ze sprawą premiera Dolnej Saksonii Heinricha Kopfa, którego wydania żądała Polska — wniosek chrześcijańskich demokratów dotyczący ekstradycji. W uchwale domagano się od władz brytyjskich, „aby na przyszłość nie wydawano żadnego Niemca za granicę bez uprzedniego zbadania sprawy przez władze niemieckie. Ponadto wniosek domaga się państwowo-prawnych gwarancji dla postępowania sądowego zagranicą. Wszyscy Niemcy, którzy wydani już zostali bez takich gwarancji, mają być niezwłocznie odesłani do Niemiec i przesłuchani najpierw przez sądy niemieckie”²⁴⁾.

²³⁾ Podówczas sekretarz stanu, kierownik urzędu kontroli dla Niemiec i Austrii w brytyjskim MSZ.

²⁴⁾ *D. Kurier*, 12. II. 48.

Odpowiedzi na wniosek ze strony władz brytyjskich nie znamy; o ile nam wiadomo, nie został uwzględniony. Zresztą Anglia sama uznaje zasadę wydawania własnych obywateli.

W praktyce jednak bezskuteczne starania polskie o wydanie Kopfa, Smilov von Lüttwitza, von Vormanna, von dem Bach-Zelewsky'ego i innych świadczą, do czego służy procedura ekstradycyjna.

O szczególnie ciekawym przypadku z zakresu polityki ekstradycyjnej krajów neutralnych pisze brazylijski dziennikarz Edmar Morel na łamach pisma *Dirétrizes* (3. III. 48). W lipcu 1946 r. policja brazylijska z poduszczenia i przy współdziałaniu znanych hitlerowców aresztowała i wydała Amerykanom 14 czynnych antyhitlerowców niemieckich, zamieszkałych w Brazylii, w miejsce poszukiwanych przez USA zbrodniarzy wojennych. W dwa lata później ludzie ci przebywali jeszcze w amerykańskich obozach dla internowanych hitlerowców w Niemczech.

Zagadnienie środków dowodowych gra w procesach zbrodniarzy wojennych nader ważną rolę. Niezliczeni przestępcy uniknęli kary po prostu z braku świadków i dowodów. obrońcy polityczni bardzo wiele uwagi poświęcają temu zagadnieniu, starając się osłabić wszelkie dowody obciążające i zdyskredytować świadków. Tak np. *Hamburger Freie Presse* (16. XI. 48 wg ZS 9) podnosiła w końcu r. ub. wypadek, że wbrew zeznaniu pewnego świadka, oficer angielski, rzekomo powieszony w Sachsenhausen, cieszy się najlepszym zdrowiem. „Nie jest to pierwszy przypadek, że w procesie przestępców wojennych wiarygodność świadka jest tak bardzo skompromitowana” — twierdzi gazeta hamburska.

The Evening Star w następujących słowach krytykuje procesy przed trybunałami amerykańskimi w Dachau:

„Podstawę wielu wyroków skazujących stanowił materiał dowodowy ze słyszenia. Niepodpisane papiery, kopie maszynowe, niezaprzyśiężone oskarżenia ze strony rzekomych ofiar, wszystko to przedstawiono tym stosunkowo niewprawnym sędziom. Ze niektóre komplety sądzące uznały za właściwe przyznać temu rodzajowi materiału istotną wartość dowodową, o tym świadczy osiągnięta w Dachau liczba wyroków skazujących”²⁵⁾.

W rzeczywistości osiągnięta w ogóle liczba wyroków skazujących na zbrodniarzy wojennych świadczy niewątpliwie, że dotychczasowa procedura, obliczona na pojedyncze przestępstwa, nie mogła sobie dać rady z masowością hitlerowskiej zbrodni bez pewnego przystosowania, którego nie przeprowadzono właściwie nigdzie, a które dotyczyć było powinno właśnie metod postępowania dowodowego. Hitlerowcy bowiem stosowali w szerokim zakresie metodę wymordowania wszystkich świadków, jak również metodę zagubienia odpowiedzialności w hierarchii rozkazodawców. Dlatego nie było i nie będzie procesu winnych z Bełżca czy Treblinki i z wielu innych „akcji” i katowni, których żadna ofiara nie przeżyła.

W procesach w Dachau, wedle sprawozdania *Westdeutsches Tageblatt*, którego część (7. XII. 43) posiada Studium Niemcoznawcze, „występowali w procesach jako tzw. „świadkowie zawodowi” osobnicy, którzy siedzieli w obozach jako zawodowi przestępcy, mordercy i homoseksualiści i w Ameryce wypełnialioby żywotnio ciężkie więzienia. Po zakończeniu wojny ci „zieloni” (nazywani tak z powodu zielonego trójkąta, który odróżniał ich jako więźniów od „politycz-

²⁵⁾ Cyt. za *Christ und Welt*, 26. XI. 48 (wg ZS 9).

nych" z czerwonym trójkątem, przyp. oryg.) zostali zwolnieni przez sojuszników — rzecz można, nieświadomie — razem z przesładowanymi politycznie, rasowo i religijnie. Wiele takich egzemplarzy zwyżło wkrótce, że w Dachau mogą zaspokoić nie tylko swoją żądzę zemsty, ale dostać na koszt Amerykanów porządne mieszkanie i do syta się najęść. Oddawali się przeto chętnie i dobrowolnie do dyspozycji jako „świadkowie”. Sądy uważały w pierwszym okresie ich zeznania za prawdziwą ewangelię. Wielu z nich zeznało obciążająco nieraz w dziesięciu sprawach, zawsze z tym samym materiałem. Ubocznie prowadzili pełen rozmachu handel nielegalny swoimi obfitymi przydziałami papierosów. Później jednak zaczęto patrzeć na tych ludzi nieco podejrzliwiej i niejeden został później sam zdemaskowany jako przestępca wojenny²⁶⁾.

Z obozu dla zawleczonych do Niemiec w Linz-Asten zażądano raz trzech świadków oskarżenia. Komendant obozu wybrał trzech cudzoziemców, którym nadał inne nazwiska. Na nowe nazwiska wystawiono im paszporty, wbito im w głowę z góry obciążające zeznania, które mieli złożyć, i posłano ich do Dachau. Później ci świadkowie sprzedali swoje paszporty na czarnym rynku w Monachium.

Także z obozów Linz-BinderMichel i Bad Gastein sprowadzano świadków, którzy przybierali fałszywe nazwiska. Po ich powrocie wracali do swoich dawnych prawdziwych nazwisk i byli w ten sposób całkowicie zabezpieczeni od nowych przesłuchań przez niepożądane osoby trzecie. Stąd pochodziła znaczna liczba świadków nieznanymi wielu oskarżonym”.

Mimo obawy znużenia czytelnika pozwolę sobie w określonym celu skomentować twierdzenia, które tak obszernie przytoczyłem.

W obozach koncentracyjnych była istotnie niewielka liczba homoseksualistów jak również przestępców kryminalnych, prawie wyłącznie Niemców. Nad pierwszymi nie ma się co zatrzymywać. Byli to nieraz ludzie nie mający nic wspólnego z przestępczością, których jedyną winą było zbroczenie seksualne, niekaralne, jak wiadomo w Polsce, karalne w Niemczech na mocy osławionego § 175 niemieckiego kodeksu karnego. Także i oni jednak nie odsiadywali w obozie koncentracyjnym kary ze wspomnianego artykułu kk, lecz dostawali się do nich po odcierpieniu tej kary. To samo dotyczy zwykłych kryminalistów. Przyczyną uwięzienia tych ludzi w obozie koncentracyjnym były tzw. „Vorstrafen”, czyli kary uprzednie. Karano ich obozem za to, że przedtem byli karani więzieniem. Nie była to więc kategoria ludzi, która by w Ameryce siedziała dożywotnio w więzieniu, bo kto miał wyrok dożywotniego więzienia w Niemczech, siedział w więzieniu, nie w obozie koncentracyjnym. Ludzie ci byli w zasadzie tak samo skrzywdzeni przez hitlerowców, jak najprzywzwoitsi więźniowie polityczni, gdyż tak samo się nad nimi znęcano i tak samo ich wzięto — właściwie niewinnie, jeżeli się zważy, że już przedtem odcierpieli przepisaną prawem karę.

Wielu z nich co prawda współpracowało w obozie z SS i prześlęgnięło SS-manów w okrucieństwie wobec współwięźniów; ale ci nie mieliby możliwości pokazywać się w Dachau w tłumie świadczących w procesach byłych więźniów: jeżeli uniknęli samosądu od razu po uwolnieniu, czekał on ich tam niechybnie.

²⁶⁾ *The Evening Star* (źródło j. wyż.) pisze na ten sam temat: „Wielu z nich spostrzegło wkrótce, że przez dobrowolne zgłoszenie się na świadków nie tylko będą mogli zaspokoić żądzę zemsty na swoich dawniejszych strażnikach, ale że będą mogli sobie zapewnić wyżywienie i wygodne ciepłe mieszkanie na koszt wojska, jak i przydział papierosów o wartości nieocenionej dla ich interesów czarnorynkowych”. Zdania te są niemal identyczne. Jest to tym bardziej uderzające, że art. *The Ev. Star* jest chronologicznie wcześniejszy niż artykuł niemiecki.

O opowiadaniu o fałszywych nazwiskach i paszportach nie ma powodu ani wątpić, ani w nie wierzyć. Niezrozumiałe jest bowiem, co za znaczenie miało nazwisko świadka w procesach SS-manów z obozów koncentracyjnych, które przeważnie toczyły się w Dachau i o które tutaj chodzi. Jeżeli świadek zeznawał obciążająco, to było obojętne, kim był i pod jakim nazwiskiem występował. Chyba że władze amerykańskie mogły sprawdzić, czy dany osobnik był w ogóle w danym obozie. Co zaś rozumie autor artykułu przez „niepożądane osoby trzecie” — trudno odgadnąć.

Z natury rzeczy wielu świadków było nieznanym oskarżonym; tysiące więźniów знаły jednego SS-mana, który nie mógł ich wszystkich pamiętać. Wreszcie liczne aluzje do czarnego rynku i nielegalnego handlu mają charakter czysto demagogiczny; cały bowiem handel nielegalny w Niemczech zwykło się przyplisywać byłym więźniom i cudzoziemcom zawleczonym do Niemiec. Z tych obszernych komentarzy, których wymagały przytoczone teksty, widać jasno, iż dla przeciętnego czytelnika gazet na Zachodzie niedostępna jest znajomość faktów, która by mu pozwalała nie dać się wprowadzać w błąd. Jest to miarą możliwej skuteczności propagandy politycznych obrońców zbrodniarzy wojennych.

W pewnych wypadkach sąd miałby do dyspozycji wielką ilość nie podlegających dyskusji środków dowodowych. Także i temu jednak obrońcy polityczni i obrońcy sądowi umieją nieraz zapobiec.

W lutym 1948 roku okazało się w Norymberdze, że obrońcy sądowi oskarżonych dyrektorów koncernu IG Farben spowodowali zniszczenie olbrzymiej ilości — kilku samochodów ciężarowych — dokumentów, dotyczących kontaktów z filią IG Farben w Oświęcimiu. Dokumenty te usunięte zostały przez współpracujących nieoficjalnie z obroną urzędników niemieckich z amerykańskiej centrali dokumentów w Griesheim k. Darmstadt i z badeńskiej fabryki aniliny i sody w Ludwigshafen. Część dokumentów obciążających dyrekcję koncernu zniszczono zresztą — jak się przy tym okazało — jeszcze podczas wojny.

Na uwagę zasługują zakończenie tej sprawy. Sąd uznał, że „nie zaszło nic, co by rzucało plamę na honor zawodowy obrońców lub co by należało uznać za przestępstwo”. Sąd potępił oskarżycieli, którzy „posunęli się za daleko w swoich aluzjach, grozili uwięzieniem świadkom i naruszyli spokój domowy jednego z obrońców²⁷⁾. Sąd odrzucił wnioszek obrony o zlecenie wydania spornych dokumentów²⁸⁾.”

Nie można się przeto dziwić następującej wiadomości:

„Biuletyn Informacyjny amerykańskiego zarządu wojskowego zamieścił artykuł gen. (Telforda) Taylora — naczelnego prokuratora norymberskiego. ... Mówiąc o procesie kierownictwa IG Farbenindustrie gen. Taylor stwierdza, że wprawdzie wszyscy dyrektorzy tego przedsiębiorstwa aprobowali budowę fabryki w Oświęcimiu, gdzie zginęły setki robotników — tylko 4 skazano, pozostałych natomiast zwolniono od kary. Decyzja sądu opierała się na tym, że nie wszyscy rzekomo dyrektorzy IG Farbenindustrie mieli bezpośredni związek z oddziałem koncernu w Oświęcimiu²⁹⁾.”

W związku ze sprawą dokumentów IG Farben *Neues Deutschland*, organ Socjalistycznej Zjednoczonej Partii Niemiec, pisał d. 5. III. 48:

²⁷⁾ W mieszkaniu obrońcy dra Alta — zgodnie z zeznaniami jego sekretarza Höniga — ukryta została jedna ze skrzyń z dokumentami (*D. Welt*, 28. II. 48).

²⁸⁾ *D. Kurier*, 9. III. 48.

²⁹⁾ Cyt. za *Rzeczpospolitą*, 16. VI. 49.

„Narzucą się nieodparcie podejrzenie, że amerykańskie trusty, które ściśle związane były z olbrzymim koncernem IG, są niezmiernie żywo zainteresowane w zniknięciu takich dokumentów, które mogły odsłonić te monopolistyczne, nawet i podczas wojny nie pozrywane, boczne kontakty... Zainteresowanie koncernów amerykańskich tym procesem widać z uporu, z jakim starano się o dopuszczenie amerykańskiego adwokata w charakterze obrońcy”.

W zakresie przestępstw przeciw obywatelom niemieckim sprawy przestępców wojennych oddane są w zasadzie sądom niemieckim.

Sądownictwo niemieckie w Niemczech Zachodnich zdążyło sobie przez ubiegłe kilka lat wyrobić w tej dziedzinie opinię tak jednolitą, że z trudem szuka się przykładów odmiennych od tego, co poniżej przytoczymy. Praktycznie biorąc, w sądach tych zasiadają niemal wyłącznie obrońcy polityczni, którzy mają tutaj wielkie pole do działania.

Procesy toczące się przed sądami niemieckimi obejmują głównie sprawy cywilne i karne o denuncjacje, na skutek których denuncjowani ginęli lub w każdym razie męczyli się w kaźniach hitlerowskich; dalej zabójstwa przeciwników reżimu hitlerowskiego w pierwszym i ostatnim okresie jego rządów; wreszcie różnorakie przestępstwa przeciw Żydom. Specjalną kategorię, interesującą nas, choć nie należącą do spraw zbrodniarzy wojennych, stanowią wyroki skazujące za wykroczenia przeciw prawom hitlerowskim.

Podajemy poniżej zwięzłe i nie wymagające w zasadzie komentarzy przykłady spośród wielu wyroków.

Płatnicy wojskowi Hellbusch i Schadwinkel, którzy pojмали poszukiwanego za udział w zamachu na Hitlera i w tzw. spisku 20 lipca (1944) dra Goerdelera i wydali go pod topór kata, zostali przez sąd okręgowy w Lubece w marcu 1948 uwolnieni od kary.

W r. 1936 pewien robotnik niemiecki wyraził się, że Hitlera należy przegnać do diabła. Sąd grodzki w Bückeburg w czerwcu 1947 r. oddalił jego skargę o odszkodowanie przeciw członkowi NSDAP, który go wówczas zadenuncjował i spowodował dwuletnie uwięzienie. Robotnik ów mógł zresztą uważać za szczęście, że z więzienia nie przekazano go do obozu koncentracyjnego, jak to wyżej omawialiśmy.

W uzasadnieniu postanowienia odgłaszającego skargę stwierdzono, że denuncjant „niewątpliwie nie postąpił niemoralnie, gdyż w sierpniu 1936 r. niezwłoczne zadenuncjowanie człowieka, który chciał przegnać Hitlera do diabła, było nie tylko moralne, ale było obowiązkiem członka partii”³⁰).

Postanowienie uchylone zostało w drugiej instancji — ale pewien demokratyczny dziennikarz niemiecki, który je krytykował, skazany został na 5000 marek grzywny (na stosunki niemieckie — paręset tysięcy złotych) za „obrazę sądu, oszczerstwo, fałszywe oskarżenie i wywieranie wpływu na czynności urzędowe”. Także i ten wtórny wyrok ma charakter przykładu: prześladowanie prasy należy do stałych metod sądów „obrończych”, którym, jak łatwo odgadnąć, prasa bardzo przeszkadza.

Sąd przysięgłych w Hamburgu uniewinnił w czerwcu 1948 r. z zarzutu zbrodni przeciw ludzkości kapitana marynarki Rudolfa Petersena, który kazał już po kapitulacji Niemiec rozstrzelać trzech żołnierzy za dezercję³¹).

³⁰) *D. Tagesspiegel*, 14. VI. 47.

³¹) *D. Welt*, 5. VI. 48.

Trzej policjanci hitlerowscy w Mannheim zabili wiosną 1945 r. trzech Niemców, którzy wywiesili białą flagę po okrążeniu miasta przez aliantów. Sąd okręgowy w Mannheim uniewinnił dwóch z nich, a trzeciego skazał na dwa lata więzienia. Amerykański gubernator Wirtembergii-Badenii Lafollette anulował wyrok — po raz pierwszy od początku okupacji — i nakazał nową rozprawę bez udziału b. członków NSDAP i b. współpracowników hitlerowskich sądów specjalnych.

W r. 1939 Johann Klein pobił Żydówkę Olę Silberberg, która zaskarżyła go w r. 1946. Został on zrazu skazany na 7 miesięcy więzienia; wyższa instancja uchyliła wyrok i Klein został zwolniony od kary. Występek taki bowiem jest według prawa karalny na wniosek poszkodowanego w przeciągu roku od dnia popełnienia. Faktu, że Żydówka nie mogła w 1939 r. skarżyć Niemca, sąd nie uwzględnił³²⁾.

Niejaki Luckner skazany został za wydanie w ręce Gestapo Żydówki, którą następnie zamordowano, na trzy lata więzienia.

Obrońca niejakiego Wirtza przed sądem w Düsseldorfie wysunął posiadanie odznaczeń wojennych i udział w oswojeniu Mussoliniego jako okoliczność łagodzącą w sprawie o ograbienie sklepu. Sąd przychylił się do jego stanowiska i zmniejszył Wirtzowi karę.

Wreszcie przykład z pokrewnej — i lepiej znanej — dziedziny denazyfikacji: sąd denazyfikacyjny Hamburg-Bergedorf uniewinnił w listopadzie 1947 r. byłego redaktora *Hamburger Illustrierte*, SS-Obersturmführera Berenbrocka, z uzasadnieniem, że nie wiedział on o przestępczym charakterze SS. „Przedstawiciel oskarżenia zażądał dziewięciu miesięcy (sc. obozu pracy) — pisze *Die Neue Zeitung* (17. XI. 47). — Łagodny człowiek. Ale sąd był przeciwny tej łagodności: uniewinnił pana naczelnego redaktora. Ponieważ nic nie wiedział. Nie. Nie wiedział nie. Uprawiał tylko propagandę hitlerowską w milionowych nakładach”.

Jak już podkreśliliśmy, najskuteczniejsze a unikające możliwie rozgłosu środki praktyczne stosuje obrona polityczna pod osłoną intensywnej propagandy. Wszelkiego rodzaju akcje propagandowe prowadzone są w sposób możliwie hałaśliwy, w myśl zasady „zawsze coś z tego zostanie”. Akcje takie prowadzą różne czynniki niekonięcznie z myślą o wpłynięciu na los zbrodniarzy wojennych; zresztą dla tych ośrodków i osobistości, które już wymienialiśmy, i dla tych, które jeszcze wymienimy, los oskarżonych zbrodniarzy nie zawsze jest rzeczą najważniejszą. obrońcy bowiem polityczni zajmują się nimi w celach, które — jak już podkreślałem — ciekawie byłoby zbadać.

W znanej sprawie Kopfa obrońcy polityczni z kół socjaldemokratycznych należeli np. precedens niewinności. Mianowicie w styczniu 1920 r. Belgia umieściła na liście przestępców wojennych przywódcę socjaldemokracji bawarskiej Erharda Auera. Ponieważ Auer miał się okazać niewinnym zarzucanych mu przestępstw, prasa socjaldemokracji schumacherowskiej wysuwa ten fakt obecnie na dowód niewinności Kopfa.

Szczególną pozycję wśród obrońców politycznych zajmują i szczególną rolę w ich propagandzie grają obrońcy sądowi oskarżonych przestępców wojennych.

Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, adwokaci zbrodniarzy wojennych nie muszą wcale zachowywać się w sposób, który określiliśmy jako obronę polityczną.

³²⁾ *D. Tagesspiegel*, 16. IV. 48.

Między staraniem, aby oskarżonemu nie stała się żadna krzywda, a staraniem, by winny nie poniósł kary — jest wielka rozpiętość możliwości. obrońcy sądowi niemieccy zajęli najbardziej skrajne stanowisko. Dzieje obrony sądowej w procesach norymberskich stanowią zupełnie specyficzny rozdział dziejów adwokatury. Są to w dużej mierze właśnie dzieje propagandy prowadzonej na sali sądowej.

O przykłady nie trudno: „Obrońcy (w procesie b. dyplomatów niemieckich) nie tylko usiłowali całkowicie wybielić oskarżonych, ale pozwalali sobie na toż i argumenty, które można było zdemaskować jako świadome fałszowanie historii — stwierdza jedno z pism niemieckich. obrońcy czynili z oskarżonych po prostu meczenników i dzielnie okazywali, że skończyły się czasy stapania na palcach”³³).

„Adwokat dr Bergold zaatakował w ostrych słowach amerykańską prokuraturę — podaje inne pismo. Rozpoczęła ona jego zdaniem ten (tenże) proces nie po to, aby dojść do obiektywnej prawdy, ale aby wydać oskarżonych na ukaranie... Ważny materiał odciażający nie został udostępniony obronie, tak że należy się zapytać, czy podobne postępowanie sądowe można jeszcze nazwać sprawiedliwym. obrońca zarzucił ponadto prokuraturze, że usiłowała przemycić świadomie fałszywe dokumenty”³⁴).

Konkretnie chodziło tu o sfilmowanie w skarbcu Banku Rzeszy we Frankfurcie kosztowności zrabowanych Żydom. obrońca oskarżonego o współudział w tym rabunku wiceprezydent Banku Rzeszy Puhla oświadczył, że film jest fałszowany.

Zastępca głównego prokuratora brytyjskiego w Norymberdze Elvyn Jones stwierdził w marcu r. ub. wobec przedstawicieli prasy, że „niemieccy obrońcy przybierają wielokrotnie agresywną postawę i zdaje się chwilami, że to oni są oskarżycielami”³⁵).

Obrońca dwóch straconych w Landsberg zbrodniarzy dr Kamps dał wobec biskupa Neuhauslera wyraz głębokiemu przekonaniu, że zarówno według prawa niemieckiego jak i międzynarodowego obaj jego klienci powinni być uniewinnieni. Oświadczył, że gotów jest to zaprzysiąc. Biskup powoływał się z kolei na to wobec gen. Claya. Przysięga obrońcy na okoliczność jego przekonania o niewinności oskarżonego nie jest jednak dotąd w żadnej procedurze uznana za dostateczny środek dowodowy.

W procesie strażników i lekarzy z Buchenwaldu obrona kwestionowała bezstronność sądu, ponieważ oskarżeni nazywani byli w prasie „zbrodniarzami” jeszcze przed wyrokiem. Jedną z oskarżonych w tym procesie była Ilse Koch.

W toku procesów obrona stawiała niezliczone wnioski o umorzenie całego postępowania lub o jego długoterminowe zawieszenie z rozmaitym uzasadnieniem. Tak np. obrońca oskarżonego Ohlendorfa postawił w dniu 24 marca 1948 r. wniosek o uznanie ustawy nr 10 Sojuszniczej Rady Kontroli za pozbawioną mocy obowiązującej i tym samym o umorzenie wszystkich procesów norymberskich. Uzasadnił wniosek rozbiciem obrad Rady Kontroli i zawieszeniem jej działalności w dniu 21 marca³⁶).

Już parę tygodni wcześniej obrońca dr Seidl oświadczył, że ustawa nr 10 i umowa londyńska z sierpnia 1943 „są pozbawione mocy prawnej”³⁷). W ty-

³³) *Schwäbische Post*, 20. XI. 48.

³⁴) *Frankfurter Neue Presse* 18. XI. 48 (wg ZS 9).

³⁵) *D. Tagesspiegel*, 6. III. 48.

³⁶) *D. Welt*, 25. III. 48.

³⁷) *Neue Zeit*, 6. III. 48.

dzień po tym wystąpieniu inny obrońca zażądał zawieszenia wszystkich procedur do czasu wyjaśnienia mocy prawnej ustawy nr 10.

Stałym zarzutem obrońców norymberskich jest przewaga prokuratury nad obroną w zakresie środków dowodowych oraz w ogóle rzekome wady samej procedury. Jeden z obrońców twierdził nawet, że „oskarżeni skazani dotychczas mogą się w obecnych okolicznościach uważać za ofiary złej procedury”³⁸). Zdaniem obrońców, prokuratura rozporządza całym sztabem pracowników, podczas gdy oni nie są w stanie zbadać olbrzymiego materiału, który zresztą nie zawsze jest im udostępniony.

Zastępca głównego oskarżyciela amerykańskiego w Norymberdze, dr Robert M. W. Kempner, odpowiedział na te zarzuty obrony w swoim artykule na łamach *Die Neue Zeitung* (1. 6. 48) co następuje:

„Punkt ciężkości postępowania leży w zbadaniu urzędowych dokumentów niemieckich, których większa część przechowana została w niemieckich ministerstwach. Dla prokuratorów amerykańskich opracowanie tych obecnych im dokumentów połączone jest z wieloma trudnościami, gdyż zagadnienie jest dla nich zupełnie nowe — w przeciwieństwie do oskarżonych, którzy przecież sami te dokumenty opracowywali. Dochodzą do tego trudności językowe, gdyż tylko 5% urzędujących w Norymberdze prokuratorów amerykańskich zna oba języki.

Obrońcom, którzy również mają dokumenty do dyspozycji, jest pod wieloma względami łatwiej. Przede wszystkim obrońców w poszczególnych procesach jest przeciętnie dwa razy więcej niż prokuratorów. Dalej są oni obeznani od wielu lat z życiem politycznym Niemiec... Ponadto wśród obrońców norymberskich są prawnicy, którzy obok wiadomości prawnych posiadają właśnie doświadczenie praktyczne w dziedzinach w toku procesu omawianych, jako byli urzędnicy ministerialni, byli prawnicy wojskowi armii i marynarki, syndycy przemysłowi, sędziowie, członkowie rozwiązanych stowarzyszeń politycznych — słowem, prawnicy i prawniczki, znający zakulisowe dzieje placówek swoich (obecnych) klientów...”

Tak się przedstawia rzeczowa wartość zarzutów, z którymi obrońcy norymberscy występowali i występują jeszcze nieustannie nie tylko wobec sądu, ale i wobec szerszej opinii publicznej, wobec prezydenta Trumana itd. Przy omawianiu sprawy zniknięcia dokumentów IG Farben wspominałem zresztą, jakie sztaby urzędników współpracowały nieoficjalnie z obroną

Zaznaczyć trzeba — o czym mówi także dr Kempner — że oskarżeni norymberscy mają prawo wybrać sobie zaufanego adwokata bez względu na jego przeszłość polityczną i stan denazyfikacji. Zdaje się to wiele wyjaśniać. Tak np. dr Rudolf Dix obrońca Schachta w głównym procesie norymberskim, występujący następnie w innych procesach, był prezesem Niemieckiego Związku Adwokatów w czasach hitlerowskich³⁹).

³⁸) *D. Neue Zeit*, 28. 2. 48.

³⁹) W dniu 25 kwietnia 1933 roku pisał w organie związkowym co następuje: „Zwracam się przeto także ze swej strony z usilną prośbą do kolegów, aby przystępowali do partii i związków, popierających rząd — do Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (NSDAP), do Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej (Partia Hugenerga, która zapewniła w 1933 r. Hitlerowi większość w Reichstagu) lub do Stahlhelmu, i aby ze wszystkich sił pracowali nad wielkim dziełem budowy i umocnienia Rzeszy w duchu polityki rządu Rzeszy, zarówno w ramach Niemieckiego Zw. Adwokatów, jak i w związkach prawniczych i adwokackich tych partii”. *Anwaltsblatt*, kwiecień 1933, facsimile w *Berliner Ztg.*, 9. XI. 47.

Dr Dix w imieniu obrony wnosił po wyroku na dyrektorów IG Farben o jego umorzenie z tym uzasadnieniem, że „nie ma żadnego usprawiedliwienia dla wydania wyroku, gdyż czyny popełnione rzekomo przez oskarżonych nie są wykroczeniami przeciw prawu narodów i prawom Stanów Zjednoczonych⁴⁰⁾. Przewodniczący Trybunału wojskowego odpowiedział, że zajmowano się już zupełnie dosyć tymi twierdzeniami. Wniosek został odrzucony⁴¹⁾).

Wypowiedź dr Fröschmanna cytowaliśmy powyżej.

Znalazł się zresztą jeden niemiecki adwokat, który zajął inne stanowisko, przynajmniej poza salą sądową. Dr Fritz Sauter, obrońca Funka i Schachta, a później i innych zbrodniarzy, podkreślał wobec przedstawicieli prasy po 2½-letniej pracy w Norymberdze „lojalność” („fairness”) sądów amerykańskich⁴²⁾.

Stanowisko specjalne zajmują obrońcy amerykańscy. Przykładowo wymieniamy dwóch spośród nich:

Warren F. Magee, obrońca Weizsäckera⁴³⁾ żądał w marcu 1948 odroczenia rozprawy przynajmniej na pół roku, celem zbadania akt.

Joseph Robinson, obrońca osk. Bülowa, jednego z dyrektorów Kruppa, rozpoczął swą działalność od kwestionowania prawomocności ustaw Rady Kontroli i powagi gubernatora amerykańskiego w Niemczech. Zachowywał się przy tym tak, że przewodniczący zagroził odebraniem mu głosu. Wówczas Robinson postawił piętnaście wniosków: „W pierwszym rzędzie żądał zawieszenia postępowania. Trybunał bowiem nie jest właściwy dla sprawy, postępowanie nie zostało dostatecznie przygotowane i akt oskarżenia stawia obok siebie poszczególne punkty „fałszywie, skandalicznie, idiotycznie, z powtórzeniami i bez żadnego związku”. Wszystkich oskarżonych należy uniewinnić, gdyż nawet zbrodnicze zamiary nie zostały im udowodnione. W zakończeniu rozprawy — stwierdza dalej pismo, z którego czerpiemy te informacje — trybunał stwierdził, iż cieszy się, że mógł powitać mr. Robinsona w Norymberdze⁴⁴⁾. Zważywszy, że nie nie wskazuje na uwzględnienie wniosków mr Robinsona, była to najwidoczniej jedyna odpowiedź — oprócz zapewne prostego ich odrzucenia — jaką na nie otrzymał. W kilka dni później przewodniczący znowu groził mu odpowiedzialnością za lekceważenie trybunału i kazał woźnemu odprowadzić go na miejsce. W związku z niezliczonymi zastrzeżeniami proceduralnymi, wysuwanymi przez obrońców politycznych i obrońców sądowych, jeden z oskarżycieli amerykańskich miał się wyrazić, iż nie rozumie, jak zastrzeżenia tego typu wysuwać można w imieniu ludzi, którzy powinni byli się spodziewać zastrzelenia na miejscu bez żadnego sądu.

Najgwałtowniejszej i najbardziej bezwzględnej bodaj napaści na całe sądownictwo norymberskie dokonał jednak nie żaden obrońca niemiecki, lecz Amerykanin, sędzia Charles F. Wennorsrum, który — jak mówiliśmy wyżej — przewodniczył w rozprawie przeciw b. hitlerowskiemu dowódcy na Bałkanach. Na rozprawie tej zapadło owa znamienne postanowienie o partyzantach.

⁴⁰⁾ Dyrektorzy IG Farben — którzy nie zostali uniewinnieni — ponieśli karę m. in. za stworzenie oddziału fabryki w Oświęcimiu i za śmierć niezliczonych pracujących tam więźniów.

⁴¹⁾ *D. Tagesspiegel*, 31. VII. 48.

⁴²⁾ *D. Neue Zeitung*, 17. I. 48.

⁴³⁾ Sekretarz stanu w hitlerowskim M. S. Z., b. ambasador przy Watykanie, SS-Brigadeführer, oskarżony m. in. o udział w akcji mordowania Żydów.

⁴⁴⁾ *D. Kurier*, 31. III. 48.

Dokonał tego w dwóch wywiadach prasowych udzielonych w końcu lutego 1948 r. przedstawicielom *Chicago Tribune* w Norymberdze i w Nowym Jorku. Stwierdził w nich, że cała atmosfera norymberska jest niezdrowa; że prokuratura nie umiała zachować obiektywizmu wolnego od żądy zemsty i osobistych ambicji; że procesy te „miały przekonać Niemców o winie ich przywódców; dały im jednak tylko poznać, że ich przywódcy przegrali wojnę ze zdobywcami o twardym sercu”. Szczególnie interesujące jest — z uwagi na osobę i stanowisko mówiącego — zdanie: „Mocarstwa zwycięskie w wojnie nie są najlepszymi sędziami zbrodni wojennych”.

Stwierdził on dalej, że piękne ideały, które miały być pobudką stworzenia trybunałów norymberskich, nie występowały w toku procesów. Nie zdołano nawet, jego zdaniem, stworzyć precedensów, które by pomogły światu uniknąć przyszłych wojen i ustalić wytycznych dla postępowania rządów i armij.

W ostatnim zdaniu jest niewątpliwie dużo słuszności. Niemniej ustalenie przez mówiącego precedensu w znanej nam sprawie partyzantów nie wskazuje właściwej drogi.

Ponadto w wywiadach sędziego Wennerstruma jest mowa o dostępie obrony do dokumentów. „Większość środków dowodowych w tych procesach — mówił — to dokumenty wybrane z wielu setnarów materiału pisanego. Obrona natomiast miała dostęp tylko do tych dokumentów, które prokuratura uznała za „ważne dla danej sprawy”. My, sędziowie, wprowadziliśmy zasadę procesową, że o ile prokuratura posługiwała się wyciągiem z dokumentu, dokument musiał być udostępniony w całości obrońcom. Prokuratura protestowała przeciw temu, a gen. Taylor, główny oskarżyciel, starał się nawet na posiedzeniu niejawnym o unieważnienie tej zasady... Nie było to zachowanie sumiennego urzędnika sądowego, który dąży do prawdziwej sprawiedliwości. Brak możliwości apelacji dla oskarżonych wywołuje we mnie uczucie, że wymagania sprawiedliwości nie zostały dostatecznie uwzględnione... Gdybym przed siedmiu miesiącami wiedział to, co wiem dzisiaj, nigdy bym tutaj nie przyjechał”.

Jedno z pism niemieckich stwierdza, że „zachowanie Wennerstruma uważa się za zupełnie niepojęte. Określany był jako bardzo wytworny sędzia, prowadzący proces, któremu przewodniczył, z najwyższą bezstronnością. Prokuratura stosowała się pod każdym względem do jego zleceń”.

Generał Telford Taylor odpowiedział Wennerstrumowi listem otwartym, utrzymanym w bardzo ostrym tonie. Określił jego wystąpienie jako celowo złośliwą i całkowicie nieuzasadnioną napaść na nieskazitelną charakter procesu, w którym sam przewodniczył, oraz jako „obrazę zdolnych i lojalnych Amerykanów, służących rządowi jak umięją najlepiej”. „Ale ataki na prokuraturę nie mają nawet w przybliżeniu tego znaczenia, co ataki Pańskie na sam proces — pisze dalej gen. Taylor. Jeśli rzeczywiście wyznawał Pan pogląd, który Pan rzekomo wypowiedział w udzielonym wywiadzie, popełnił Pan poważny fałszywy krok, pozostając w ogóle na swoim stanowisku. Przez Pańskie nieuzasadnione oszczerstwa kała Pan własne gniazdo i odbiera Pan wartość wyrokowi, który Pan sam wydał wraz z dwoma swoimi szanownymi kolegami”.

Twierdzenia Wennerstruma w sprawie dokumentów nazywa Taylor świadomie fałszywymi oskarżeniami, jako że całe skrzynie dokumentów przesyłane były z Waszyngtonu do Norymbergi na żądanie obrony. „Pańskie oświadczenie, jakoby procesy nauczyły Niemców, że przegrali wojnę z nieubłaganymi zdobywcami, byłoby śmiechu warte, gdyby nie należało go uznać wobec jego skutków za godne pożałowania” — stwierdza Taylor. Proces dostarczył niewzruszonych

dowodów, że sądy norymberskie skazują w imię sprawiedliwości, a nie w imię zemsty. Gen. Taylor byłby ostatnim, który by odrzucał konstruktywną krytykę, jako że żadne wielkie dzieło nie jest doskonałe. Ale Wennerstrum obrał oto inną metodę — wykorzystał dla tej napaści ostatnie godziny swego ośmiomiesięcznego pobytu w Norymberdze, po czym odleciał do Ameryki, nie stając do oczu tym, których tak nieprawdopodobnie oczernił. Zachowanie Wennerstruma gen. Taylor określa jako „pomyloną psychopatyczną postawę” i kończy:

„Prawdziwe to szczęście, że stając w swojej nierozumnej jednostronności niedwuznacznie po stronie oskarżonych, umacnia Pan raczej wyrok swego trybunału, miast go osłabiać. Oświadczenia pańskie... przyniosą, obawiam się wiele szkody naszemu krajowi i pańskiemu trybunałowi. Zostaną one wykorzystane przez wszystkie najgorsze elementy w Niemczech przeciw wszystkim najlepszym”⁴⁵⁾.

Cała sprawa miała swoisty epilog który w pierwszej chwili mógłby się wydać nieoczekiwany. List gen. Taylora oddany został do prasy jeszcze przed ukazaniem się wywiadu Wennerstruma na łamach *Chicago Tribune*. Korespondent tego pisma w Norymberdze Hal Faust oświadczył, że najwidoczniej przejęto jego połączenie telegraficzne z redakcją berlińską. Gen. Taylor stwierdził wówczas, że kopię wywiadu otrzymał przypadkowo i że nie ruszyłby palcem ani nie wydałby żadnego rozkazu, aby ją uzyskać przed opublikowaniem.

Redakcja *Chicago Tribune* wniosła jednak do inspektora generalnego armii okupacyjnej amerykańskiej Craisa skargę na gen. Taylora. Ewentualnie groził mu sąd wojenny. Sprawę zakończyło oświadczenie gubernatora i dowódcy naczelnego wojsk okupacyjnych gen. Claya, który stwierdził na podstawie wyników dochodzenia, że kopię artykułu otrzymała we frankfurckim biurze radia prasowego urzędniczka Taylora, nie wykorzystując swego charakteru urzędowego, i przekazała ją swemu przełożonemu. W tych warunkach, zdaniem gen. Claya, pozostaje sprawą etyki osobistej, czy Taylor powinien był zużytkować tę kopię dla swoich celów. Sam gen. Clay oświadczył, że nie potępia jego postępowania.

Ten epizod nadaje całej sprawie specyficzne zabarwienie. Atak na Tellforda Taylora oznaczał tyle, co atak na prokuraturę norymberską i procesy zbrodniarzy wojennych w ogóle. „Utrącenie” Taylora — czy to przez jego całkowite usunięcie, czy przez kompromitację, drogą naruszenia jego moralnej sylwetki ewentualnym wyrokiem sądu wojskowego — byłoby dla trybunałów norymberskich niezmiernie dotkliwym i działającym wstecz ciosem. Cios ten byłby szczególnie mocny po przygotowaniu w opinii publicznej gruntu przez rzekome rewelacje Wennerstruma.

Zaatakował zaś Taylora nie byle kto: pułkownik Robert Rutherford McCormick, sędziwy, blisko siedemdziesięcioletni milioner, potentat prasowy i członek rodziny potentatów prasowych, właściciel *Chicago Tribune*, a od niedawna także *Washington Times-Herald*⁴⁶⁾⁴⁷⁾.

⁴⁵⁾ W braku oryginalnych, pełnych tekstów obu wywiadów Wennerstruma i odpowiedzi Taylora starałem się zestawić ich treść możliwie najdokładniej ze sprawozdań w różnych pismach niemieckich, jak *D. Kurier*, 24. II., *D. Neue Zeit* z 25. II., *D. Tagesspiegel* i *D. Welt* z 26. II. 48.

⁴⁶⁾, ⁴⁷⁾ W drugiej połowie lipca 1949 r. *Chicago Tribune* kupiła od spadkobierców p. Eleanor Patterson, kuzynki płk. McCormicka, zmarłej w lipcu 1948 r., wydawnictwo *The Washington Times-Herald*, utworzone przez zmarłą z zakupionych przez nią i połączonych dwóch pism Hearsta. Wartość wydawnictwa oceniana była w chwili otwarcia spadku na 7 milionów dolarów. Cena zakupu przez płk. McCormicka nie jest znana. (Por. *T. New York Times* z 21. VII. 49).

Atak płk. McCormicka na personel norymberski był logicznym dalszym ciągiem polityki prowadzonej od lat wielu. Atak ten ze względu na ciężar gatunkowy atakującego był zgola nie do zlekceważenia. Ale i tak *Chicago Tribune* nie jest jedynym wielkim pismem amerykańskim, które podobnymi metodami walczy w obronie hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Na przykład *New York Herald Tribune* w cytowanych już parokrotnie dwóch artykułach o Norymberdze, stosuje tę samą metodę ataków personalnych na norymberskich sędziów i oskarżycieli.

Już z nagłówków tych artykułów dowiadujemy się, że „trybunały norymberskie... nie zdołały przekonać Niemców o obiektywnym stosunku Stanów Zjednoczonych do pokonanego przeciwnika...”. Dalej zaś autorka artykułów w następujących słowach napada na personel norymberskich trybunałów:

„W każdym razie jest oczywiste, że dla wypełnienia zawilego i historycznego zadania — wymierzania sprawiedliwości w obcym kraju — Stany Zjednoczone powinny były wybrać sędziów i prokuratorów największej miary, ludzi obeznanych dobrze nie tylko z procesami w wyższych sądach, ale i z historią Europy i z mentalnością narodów europejskich. Sędziowie wysłani do Norymbergi powinni byli odznaczać się prawością, uczonością i szlachetnością znaną na terenie międzynarodowym, a przynajmniej w całym kraju. Tacy ludzie zrobiliby wrażenie na niemieckich obrońcach i wymusiliby dla siebie szacunek.

Tymczasem ministerstwo wojny wysłało do Norymbergi 32 sędziów i liczny sztab prokuratorów, który to zespół można bardzo poważnie krytykować. Spośród sędziów ani jeden nie zasiadał w trybunale federalnym. Czternastu zasiadało — niektórzy przez b. krótki czas — w najwyższych sądach różnych stanów. Niektórzy nie mieli w ogóle żadnego doświadczenia sądowego. Większość mianowanych funkcjonariuszy otrzymała swoje stanowiska przez nacisk polityczny. Chcieli jechać do Norymbergi albo dlatego, że nie mieli pracy w domu albo że chcieli zyskać sobie powagę związaną z piastowaniem stanowiska w sądzie w Europie. Przywileje, jakie im przyznano, pozwoliły większości żyć lepiej, niż mogli sobie na to pozwolić w domu”.

Z widoczną, zupełnie intencją zdyskredytowania sądownictwa norymberskiego w ogóle w oczach amerykańskiego społeczeństwa autorka ciągnie dalej:

„W niektórych sprawach, a mianowicie w sprawie Pohla⁴⁸⁾ i Kruppa sędziowie uciekali się do nieetycznej metody kopiowania części przemówień prokuratorów w swoich opiniach... Zaiste sztab prokuratury składał się z niezwykle wielkiej liczby „świeżych Amerykanów”, niemieckich uchodźców przed hitleryzmem, którzy zostali naturalizowani w USA i powrócili do Niemiec... można było łatwo skrytykować zrozumiałe pragnienie odwetu, które nimi kierowało... Jednym z oskarżycieli, który słusznie czy niesłusznie ściągnął na siebie największą zarzutów, był dr Rob. M. Kempner, b. wyższy urzędnik pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych za republiki weimarskiej...”⁴⁹⁾.

Wysiłki w kierunku personalnego zdyskredytowania trybunałów stanowią, jak widzimy, metodę wspólną wszystkim obrońcom politycznym.

Szereg ataków wymierzonych przeciw drowi Kempnerowi — szczególnie znieprawdzoneму przez obrońców politycznych i tych, których oni bronią — przeprowadził hamburski tygodnik *Die Zeit*, powołując się przy tym zresztą na opinie zagraniczne. Jest to zresztą pismo doskonale redagowane, utrzymywane

⁴⁸⁾ Oswald Pohl, „SS-Obergruppenführer und Generalleutnant der Waffen-SS”, był szefem „SS-Wirtschafts-Verwaltungs-Hauptamt”, o którym była mowa wyżej.

⁴⁹⁾ *N. Y. H. Trib.*, 16. IV. 49.

na bardzo wysokim poziomie. „Każdy psycholog mógł od początku przewidzieć pisało ono — że „Kempnerzy”, jak Amerykanin Ingram zwykł ich ogólnie nazywać, podlegają niezmiernie niebezpiecznej pokusie, aby nie tylko się zemścić, ale co gorsza, bronić własnego postępowania i gloryfikować je... Obrona (w procesie Wilhelmstrasse) przedstawiła sądowi dokument, z którego wynika, że mister Kempner stosował metody wpływania na świadków, za które Herr Kempner w Niemczech⁵⁰⁾ byłby karany. Oznaczałoby naruszenie obowiązku poprawnego sprawozdawcy, gdybyśmy nie stwierdzili, że dzięki „Kempnerom” bardzo wielu Niemców straciło zaufanie do amerykańskiej sprawiedliwości”⁵¹⁾.

Kiedy indziej to samo pismo przytaczało określenie szwajcarskiego dziennikarza Oeri, który nazwał dra Kempnera „łowcą ludzi” w związku z rzekomym przetrzymywaniem przezeń świadków w Norymberdze całymi latami. Dr Kempner podał wówczas do wiadomości, że otrzymuje stopy listów z pogroźkami, często z groźbą tajemnego sądu, czyli praktycznie — skrytobójstwa.

Zaznaczyć należy, że u niektórych kół niemieckich sędziowie norymbercy mieli lepszą opinię; np. *Hamburger Allgemeine* (13. 4. 49) pisze: „Nie można zaprzeczyć, że w poszczególnych trybunałach norymberskich zasiadali dobrzy i rzeczowi sędziowie amerykańscy”.

Środkiem propagandowym, którym nieustannie posługują się obrońcy polityczni, są relacje o rzekomych okrucieństwach wobec oskarżonych. Nie będziemy tutaj powtarzali szczegółowo wszystkich tych relacji. Należy od razu na wstępie zaznaczyć, że wiele z nich opiera się na zeznaniach samych oskarżonych zbrodniarzy, najczęściej SS-manów. Nie byłoby tu nic do dodania do cytowanej wyżej w innym związku opinii *Die Neue Zeitung* o wartości słowa SS-mana. Jeżeli nawet w niektórych wypadkach urzędnik sądowy amerykański uderzył któregoś z oskarżonych, to nie można się powstrzymać od wskazania na rzeczonego tzw. „mniejsze sprawy o bicie twarzy”, których alianci zachodni z zasady nie brali pod uwagę⁵²⁾.

Nie nam nie wiadomo, aby te same pisma, osobistości i ośrodki, które upominają się o uderzonego SS-mana, domagały się równie natęczywie ukarania wielu SS-manów za znacznie gorsze pobicia ludzi niewinnych.

Wydaje się bowiem, że jedynym przestępstwem hitlerowskim, popełnionym wobec Europejczyków nie będących hitlerowcami, jakie zdaniem wielu przedstawicieli opinii niemieckiej i nie-niemieckiej zasługuje jeszcze na uwagę i ukaranie, jest morderstwo⁵³⁾. Inaczej natomiast ma się rzecz z postępowaniem wobec hitlerowców.

⁵⁰⁾ Pismo nie określa bliżej, jakie Niemcy ma na myśli.

⁵¹⁾ *D. Zeit.*, 25. XI. 48 wg ZS 9.

⁵²⁾ „Praktykę masowych zwolnień przestępców wojennych z niektórych obozów i więzień, położonych na zachodnich obszarach Niemiec, stosowaną czy to ze względu na trudności aprowizacyjne lub administracyjne, związane z utrzymaniem odpowiednich zakładów karnych, czy to z uwagi na charakter czynu przestępcy (minor slapping cases — „mniejsze sprawy o bicie po twarzy”, czyli mniejsze sprawy o złe obchodzenie się) należy uznać za sprzeczną z poszczególnymi przepisami prawa międzynarodowego...” — stwierdzają płk. dr M. Muszkat i mgr I. Chamezyk w art. „Zagadnienie ekstradycji przestępców wojennych” (*Wojskowy Przegląd Prawniczy*, nr 10—11).

⁵³⁾ Przypominam tutaj wspomniane wyżej przepisy o ekstradycji.

Zasadniczym celem opowiadań o znęcaniu się nad oskarżonymi jest oczywiście przeprowadzenie dywersji w procesach, przesunięcie współczucia z rzeczywistych ofiar na ich dręczycieli i zabójców, i odwrócenie przez to uwagi od właściwej treści procesów. Pozwolę sobie przytoczyć parę najjaskrawszych przykładów.

Tak np. w procesie morderców brytyjskich jeńców wojennych ze Stalagu Luft III obrona niemiecka oskarżyła brytyjskiego podpułkownika A. P. Scotlanda o znęcanie się nad jednym z oskarżonych. Przesłuchanie brytyjskiego oficera trwało bez mała dwanaście godzin:

„Obrónczyni, adwokatka dr Oehlert wzięła Scotlanda w ogień krzyżowych pytań. Jej klient, Erich Zacharias, twierdził, że Scotland kazał mu w czasie jednego z przesłuchań zdjąć kurtkę i koszulę i uklęknąć: gdy to uczynił, Scotland polecił zamknąć okna i zaczął go bić. Scotland oświadczył: „Obserwowałem Zachariasa dokładnie i doszedłem do wniosku, że jest on bardzo wrażliwy na wszelkie inscenizacje. Ponieważ wiedziałem dokładnie, jak torturowani byli przy przesłuchaniu obaj jeńcy brytyjscy, zastrzeleni przez niego i przez innego jeszcze urzędnika Gestapo w Czechosłowacji, zamierzałem zrekonstruować dokładnie tę scenę. Poleciłem zamknąć okiennice i zapalić lampę elektryczną na stole. Kazałem więźniowi zdjąć kurtkę i koszulę i uklęknąć na stary, znany gestapowski sposób. Podczas krótkiego przesłuchania stałem tuż za Zachariasem. Nie myślałem w ogóle o tym, żeby go bić. Nikt go nie bił ani mu niczym nie groził. Upadł na ziemię i zaczął wołać, że powie prawdę, zanim jeszcze mogliśmy w ogóle rozpocząć przesłuchanie”.

Na pytanie pani dr Oehlert, skąd Scotland doszedł do przekonania, że w Niemczech znęcano się nad jeńcami wojennymi, Scotland odpowiedział: „Nie słyszałem nigdy, aby alianecy jeńcy wojenni w Niemczech byli bici lub torturowani. Wiem jednak, że zarówno w Polsce jak w Czechosłowacji jeńcy wojenni zmuszani byli do zeznań w najokrutniejszy sposób, nieraz nawet przy pomocy rozpalonego żelaza”.

Dr. Oehlert: „Zarzucam panu, że ten sam zamiar miał pan wobec mojego klienta Zachariasa”.

Oburzony podpułkownik Scotland odpowiedział na to krótko: „W więzieniu londyńskim rozpalone żelazo w ogóle nie jest znane”⁵⁴).

Oskarżony Zacharias zeznał był, iż Scotland biciem doprowadził go do takiego stanu, że „byłby się przyznał do zamordowania nawet dwudziestu ludzi”. Zacharias był urzędnikiem Gestapo w Zlinie (obecnie Gottwaldov, Czechosłowacja)⁵⁵).

Przytoczony fragment przesłuchania daje czytelnikowi ilustrację do cytowanej wyżej opinii, że obrońcy niemieccy zachowują się tak, jak gdyby to oni oskarżali.

Bardzo umiejętnie operuje się wiekiem oskarżonych, podkreślając ich młodość; zapomina się przy tym oczywiście, że owi 18–20-letni SS-mani nie byli za młodzi, by mordować (jak w Malmédy) setki niewinnych, bezbronnych ludzi. Porównywanie postępowania urzędników amerykańskich z metodami Gestapo dowodzi, że piszący niewiele wiedzą o metodach Gestapo, lub też chcą poprawić ich opinie. *Westdeutsches Tageblatt* (7. XII. 48) opowiada w następujących słowach o masowych konfrontacjach w Dachau, gdzie SS-manów pokazywano na scenie, w świetle reflektorów, świadkom — b. więźniom:

⁵⁴) *D. Welt*, 23. VIII. 47.

⁵⁵) *D. Welt*, 2. VIII. 47.

„W procesie Buchenwaldu prowadził sprawę urzędnik, który wyemigrował był z Niemiec w 1939 r. Świadkowie tłoczyli się setkami w gorącym, dusznym pomieszczeniu z niskim sufitem. Po przemówieniu urzędnika, wzywającym do odwetu i zemsty, obwinionych wyprowadzano pojedynczo na scenę. Przy tym urzędnik śledczy lżył oskarżonego i wzywał widzów, aby czynili to samo.

Rozpętywało się piekło i dziki tłum ciskał obelgi na wpoślośpionego nieszczęśnika, który nie widział nawet swoich dręczycieli...”.

Dla uniknięcia nieporozumień przypominamy, że „nieszczęśnik” to SS-man z załogi obozu koncentracyjnego; „nieszczęsność” jego polegała zaś na tym, że stał w świetle reflektora na scenie i słuchał zwróconych przeciw niemu krzyków „dzikiego tłumu dręczycieli” — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Najpoważniejszy atak w sprawie rzekomych okrucieństw przypuścił znowu sędzia amerykański: Leroy van Roden z Pensylwanii. Złożył on w końcu 1948 roku ministrowi wojny USA Royallowi raport, w którym twierdził, że dla uzyskania zeznań od niemieckich zbrodniarzy wojennych stosowano bicie, kopanie, wybijanie zębów i łamanie szerek. Więźniów miano przypiekać płonącymi wiórami i torturować głodem; ponadto grożono im rzekomo represjami wobec rodzin i łudzono nadzieją zwolnienia.

Sledztwo przeprowadzone przez specjalną komisję armii amerykańskiej, wykazało — jak stwierdza raport komisji ogłoszony w pierwszych dniach marca 1949 r. — że w niektórych sporadycznych wypadkach zdarzało się, iż urzędnik śledczy w podnieceniu uderzył opornego oskarżonego. Komisja przyznała, że niekiedy przekraczano w tym dopuszczalną miarę, ale ze względu na trudności w śledztwie uznawała podobne środki za usprawiedliwione. Ponadto komisja stwierdziła, iż stosowano wobec oskarżonych podstępny, jak np. fikcyjne rozprawy sądowe itp., uznawała jednak te środki również za dopuszczalne.

Kto uczestniczył w przesłuchiowaniu schwytych hitlerowców, zwłaszcza SS-manów, rozumie, że normalne, „parlamentarne” metody przesłuchania są przeważnie skazane z góry na niepowodzenie. Oczywiście nie znaczy to, aby znęcanie się nad więźniem można pochwalać. Tak zupełnie wyjątkowej kategorii więźniów jednak nie spotyka się często. Publicysta niemiecki Emil Belzner za uważa ogólnie w sprawach zastrzeżeń proceduralnych:

„Zagadnienia formalne i zagadnienia stworzonego specjalnie aparatu sądowego włącznie z wieloma atakowanymi metodami śledczymi, nie mogą być omawiane w taki sposób, aby w końcu zbrodniarzom przypadło w udziale więcej współczucia niż oskarżonym”⁶⁰⁾. Staraliśmy się wykazać, że stało się to już faktem.

Obrońcy polityczni usiłują niekiedy odciążyć zbrodniarzy hitlerowskich przez przypisywanie winy ofiarom.

W związku z zagadnieniem środków dowodowych cytowaliśmy *Westdeutsches Tageblatt* na temat kryminalistów w obozach. Cytowana już parokrotnie (za *Christ u. Welt*, 26. XI. 48) *The Evening Star* mówi o tym samym i również niemal tymi samymi słowami, ale jeszcze jaskrawiej:

„Wbrew temu, w co się powszechnie wierzy, nie wszyscy więźniowie obozów koncentracyjnych byli niewinnymi ofiarami światopoglądu narodowo-socjalistycznego. Ludzie internowani z przyczyn rasowych, religijnych lub światopoglądowych stanowili w wielu obozach często tylko mniejszość, inni byli zawodowymi przestępcami”.

⁶⁰⁾ *Rhein-Neckar Zeitung*, 12. VI. 48.

Trzeba przyjąć oczywiście określenie „polityczny” zamiast zręcznego „światopoglądowy”, jak to uczynił *Westdeutsches Tageblatt* w tym samym schemacie argumentacji. Dla przykładu podaje znaną mi bezpośrednio statystykę kategorii więźniów w K. L. Gross-Rosen:

Obóz ten na 80 z górą tysięcy więźniów (w czasie największego rozrostu w drugiej połowie 1944 roku) obejmował 50 tys. Żydów płci obojga i wszelkiej przynależności państwowej, oraz paruset Cyganów (prześladowani rasowo); 18 tys. Polaków, 8 tys. obywateli sowieckich, ok. 2 tys. Francuzów i Belgów, około tysiąca Czechów, wreszcie parę tysięcy reprezentantów wszystkich narodowości europejskich, a także pozaeuropejskich (Arabowie, Chińczycy) i kilkuset Niemców „z czerwonym trójkątem” (prześladowani politycznie). Pozostawało, obok małej grupki „badaczy Pisma św.” (prześladowani religijnie, ściśle, politycznie za odmowę wszelkiej służby o charakterze militarnym), kilkuset „zielonych” (tzn. zawodowych przestępców) i „czarnych” (tzw. „aspolecznych”, czyli mniej zdecydowanych kryminalistów), niemal bez wyjątku Niemców, oraz niewielka liczba „różowych” homoseksualistów. Wyjaśniliśmy już wyżej, że i tych ludzi nie można nie uważać za ofiary hitlerizmu, ostatecznie w takich warunkach, w jakich znaleźli się na nieokreśloną liczbę lat, najczęściej dożywotnio, w obozie koncentracyjnym, mógł ich umieścić w Niemczech tyfko hitlerizm. To samo dotyczy np. prostytutek, umieszczanych przez hitlerowców w obozach kobiecych.

Podane liczby mogą się zmieniać zależnie od obozu, ale odsetek kryminalistów był w Gross-Rosen raczej jeszcze wyższy niż w innych obozach. Niemniej twierdzenia podobne do przytoczonych wyżej nie są rzadkością; w społeczeństwie niemieckim są bardzo popularne.

O wyroku trybunału pod przewodnictwem sędziego Wennerstruma w sprawie partyzantów bałkańskich mówiliśmy już wyżej.

Angielski major Windwood, główny obrońca w procesie Bergen Belsen, zabrał także głos w tej sprawie: „Internowani, którzy znajdowali się w niemieckich obozach koncentracyjnych, należeli do typu ludzi stojących bardzo nisko pod względem moralnym — oświadczył p. Windwood. — Uważam, iż były to szumowiny z gett środkowej Europy. Znajdowali się między nimi ludzie, którzy mieli bardzo słabe pojęcie o tym, jak należy się zachowywać w życiu codziennym, i nie mogli nauczyć się, czego od nich żądano. Jasnym jest, iż wobec tego zadania personelu nadzorczego były bardzo trudne”. Fakt, że „według zdania Windwooda sami więźniowie ponoszą winę za reżim śniereci, ustanowiony w obozach koncentracyjnych w Belsen i Oświęcimiu”, zasługuje na szczególną uwagę zarówno ze względu na to, że p. Windwood uważał się — wg prof. Trajnina — za eksperta w sprawie obozów koncentracyjnych i w sprawie antysemityzmu, jak i dlatego, że podobne opinie wygłaszane były już w 1945 roku.

Argumentem, który także niekiedy bywa wysuwany, jest sprawa kosztów. Argumenty z tej dziedziny trudno rozpatrywać, trzeba bowiem zawsze wiedzieć, kto i jak mówi o kosztach procesów i wykonania kary, aby się zorientować, w jakich intencjach porusza się ten temat. Z jednej strony bowiem poruszają tę sprawę niewątpliwi obrońcy polityczni: *New York Herald Tribune* w cytowanym artykule (16. IV. 49) zaznacza, że procesy norymberskie kosztowały miliony dolarów, adwokat J. Robinson domagał się uznania trybunału za czysto amerykański (i w związku z tym unieważnienia ustaw Rady Kon-

^{56a}) Wg spraw. prof. Trajnina w *Prawdzie*, Moskwa, za *Rzpl.* 26. X. 45.

troli) na podstawie faktu, że koszty postępowania ponosi tylko Ameryka. Z drugiej strony prasa demokratyczna w Niemczech i poza Niemcami oburza się na wystawny tryb życia, który prowadzą oskarżeni zbrodniarze w czasie śledztwa i skazani w więzieniach. Tak np. z krótkiej notatki socjalistycznego *Vorwärts* z 30. X. 1947 r. wynika, iż ówczesne wydatki Wirtembergii-Badenii na obozy dla internowanych hitlerowców, w sumie 5 milionów marek, przewyższały wydatki na zdrowie publiczne. I nie w tym dziwnego, skoro w obozach dla internowanych hitlerowców zdarzają się przedstawienia teatralne i rewiiowe z udziałem znanych artystów. Z drugiej strony wiadomo, że obozy koncentracyjne przynosiły SS olbrzymie zyski z pracy więźniów.

Szczególną kategorię obrońców politycznych stanowią duchowni chrześcijańscy wszystkich wyznań. Wśród nich bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje ewangelicki biskup Wirtembergii, dr Teofil Wurm. Toteż jego działalność omówimy przede wszystkim.

Pierwszą wiadomość, jaką o tej działalności posiadam, pochodzi z połowy maja 1948 r. Biskup Wurm zwrócił się wtedy do dra Kempnera listownie, stawiając znane nam zarzuty okrucieństw wobec oskarżonych. Twierdził, że w czasie przygotowywania aktu oskarżenia w procesach, które później kończyły się wyrokami śmierci, stosowano „zbrodnicze metody i ohydne męczarnie”, aby wymusić zeznania. Dr Kempner wyraził w swej odpowiedzi ubolewanie, że biskup nie przedstawił na to dowodów — i stwierdził, że w Norymberdze nie skazuje się na śmierć na podstawie wymuszonych zeznań.

Należy zwrócić uwagę, że twierdzenie, jakoby wyroki śmierci na notorycznych zbrodniarzy hitlerowskich (a tylko takich skazywano w Norymberdze na śmierć) trzeba było opierać na wymuszonych zeznaniach — zawiera implicite negację tej notoryczności zbrodni.

W drugiej połowie maja 1948 r. biskup Wurm przewodniczył zgromadzeniu biskupów ewangelickich strefy amerykańskiej, którzy we wspólnym liście do gen. Claya stawiali zarzuty upośledzenia obrony, stosowania „nowego, nieznanego dotąd prawa międzynarodowego w stosunku do zwyciężonych” i in., oraz domagali się utworzenia bezstronnej instancji apelacyjnej z udziałem neutralnych. Gen. Clay stwierdził w odpowiedzi na zarzuty, że są na niczym nie oparte. Natomiast na wniosek w sprawie utworzenia instancji apelacyjnej oświadczył, że ciężar materiału dowodowego w poszczególnych sprawach był przytłaczający i że dotychczasowe wyroki były raczej za łagodne niż za surowe. W zakończeniu swej odpowiedzi generał „wyraził ubolewanie z powodu ujawnienia wysiłków w kierunku zdyskredytowania trybunału, który postawił sobie za trudne i szczytne zadanie stworzyć międzynarodowe prawo”⁵⁷⁾.

W pierwszych dniach czerwca (jeszcze przed cytowaną wyżej odpowiedzią gen. Claya) biskup Wurm zwrócił się do amerykańskiego gubernatora o wstrzymanie wszystkich egzekucji do czasu utworzenia instancji apelacyjnej. W tym samym czasie zarzucał drowi Kempnerowi, że przy przesłuchiowaniu b. hitlerowskiego podsekretarza stanu w MSZ, Gausa, szantażował go wydaniem sądom francuskim lub sowieckim. Ubocznym celem takiego oskarżenia jest oczywiście zdyskredytowanie sądów francuskich czy sowieckich (w innych wypadkach także polskich i in.).

⁵⁷⁾ *Niederbayerische Nachrichten*, 2. VII, 48.

W końcu czerwca ewangelickie pismo *Braunschweigisches Volksblatt* (20. VI. 48) pisało, że biskup Wurm „nastawał zdecydowanie na to, aby alianci poddali wszystkie procesy zbadaniu w drugiej instancji. Jeżeli to nie nastąpi, powstanie wrażenie, że sądowi nie chodziło o ustalenie prawdy”. Według tegoż pisma, kongres prowincji kościelnej wirtemburskiej w Stuttgarcie — prowincji Wurma — uchwalił jednogłośnie rezolucję, „w której wyrażono mu szczególne podziękowanie kongresu za zajęte przezeń stanowisko”.

Odtąd już głos biskupa Wurma daje się słyszeć nieustannie. Dla przykładu jedynie podajemy kilka jego bardziej charakterystycznych wypowiedzi:

„Procesy przestępców wojennych przeprowadzane w Niemczech i w krajach zwycięskich miały rzekomo służyć prawnemu zabezpieczeniu pokoju i stworzeniu w tym celu nowego międzynarodowego prawa karnego. Sposób, w jaki te procesy są prowadzone, pozwala obawiać się, że ten rzekomy cel najprawdopodobniej nie będzie osiągnięty. Raczej jako końcowy rezultat tych procesów pozostanie ostrzeżenie Montaigne'a: strzeż się, kto może, wpaść w ręce nieprzyjacielskiego sędziego, zwycięskiego i uzbrojonego!... Procesy przestępców wojennych w Dachau nie zasługują na przykład zupełnie na to, aby je mieszać z postępowaniem sądowym. Chodzi tu o specjalny sposób kontynuowania wojny innymi środkami. Całkiem słusznie procesy te określone zostały przez *Chicago Daily Tribune* (sic) jako hańba Ameryki”⁵⁸).

„Do tego wszystkiego dochodzi, że dzisiaj, w trzy lata po zawieszeniu broni, tysiące Niemców siedzą jeszcze w więzieniach całego świata i że sądy tych krajów nie znalazły jeszcze przez te trzy lata dość czasu, aby te procesy zakończyć albo je przynajmniej rozpocząć. Do niedawna jeszcze ludzie narodowości niemieckiej wydawani byli przez mocarstwa okupacyjne obcym mocarstwom z zachowaniem mniejszych ostrożności, niż to zwykle mieć miejsce w handlu przy transportach towarów”⁵⁹).

„Ponowna odmowa porządnego sądowego zbadania wyroków nie zmienia niestety w niczym faktu, że w Dachau wyroki dochodziły do skutku w sposób bezprawny, i że zachodzi niebezpieczeństwo mordów sądowych”⁶⁰).

„Powzięty w Jafcie plan wydalenia 10 do 12 milionów ludzi z ich domów i zagród uznać należy właściwie za równie zbrodniczy, jak hitlerowski plan wytopienia Żydów i innych ludzi”⁶¹).

Ponadto w wypowiedziach biskupa Wurma, który najwyraźniej poświęcił się całkowicie tej sprawie, lub też został do niej wydelegowany — znaleźć można absolutnie wszystkie zarzuty przeciw procesom, które omawialiśmy już powyżej.

Akcja Kościoła ewangelickiego w Niemczech, rozpoczęta za pośrednictwem biskupa Wurma, otrzymała odpowiednie poparcie w prasie. Oto co czytamy w pewnym doskonale redagowanym dzienniku hamburskim:

„Krytyka sposobu przeprowadzenia przed sądami amerykańskimi wyszła ze strony instytucji, której przypisać trzeba przynajmniej tyleż zainteresowania w pokoju dla ludzkości, co i organizatorom procesów. Tą instytucją był Kościół”⁶²). ... Nie jest pozbawione znaczenia, co trzeba podkreślić, że kryty-

⁵⁸) *Pfälzische Rundschau*, 20. XI. 48 wg ZS 9.

⁵⁹) *Neues Baden*, 23. XI. 48 wg ZS 9.

⁶⁰) *Frankft. Neue Presse*, 12. XI. wg ZS 9.

⁶¹) *Schwüb. Landeszeitung*, 24. XI. 48.

⁶²) Inaczej ocenił tę sprawę Curt Posener z Hamburga w liście otwartym do biskupa Wurma: „Przy pomocy podobnej propagandy — pisze on — stwarza Pan powody do nowej wojny. Ożywiają się stare antagonizmy. Tworzy się

kowanie Norymbergi przez Kościół ewangelicki nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem. Kościół w Niemczech nie jest już „Kościółem Niemieckim” (Deutsche Kirche). Zmiana nazwy „Ewangelickiego Kościoła w Niemczech” w 1945 roku jest doniosłym znakiem, że Kościół wystrzega się wszelkiego fałszywego nacjonalizmu. Kościół w Niemczech w epoce rosnącej jedności ekumenicznej jest zarazem głosem chrześcijan całego świata”⁶³).

O akcji biskupów — nie wiem, czy protestanckich, czy katolickich — wspomina także „Die Weltwoche”:

„Wręcz niesamowicie brzmi, kiedy dyrektor więzienia w Landsbergu na przedstawienia biskupów odpowiada, że w armii Stanów Zjednoczonych nie ma zwyczaju, aby placówki podwładne czyniły propozycje i zalecenia placówkom wyższym! On sam jest tylko zobowiązany wykonywać rozkazy swoich przełożonych. Podczas gdy dyrektor więzienia wypowiada to oświadczenie, zrozumiałe samo przez się dla większości wojskowych, na zewnątrz na podwórzu prowadzą na szubienicę tych, którzy także wykonywali tylko rozkazy swoich przełożonych”⁶⁴).

Straceni w Landsberg lekarze hitlerowscy wykonywali swe zbrodnicze doświadczenia z własnej inicjatywy. Inni skazańcy odpowiadali za wykonywanie rozkazów mordowania ludzi niewinnych, nie zaś traceniu skazanych sądownie morderców ludzi niewinnych. Widzimy, że pojęcie zbrodni hitlerowskiej trawi dla neutralnych narodów wszelki sens.

Katolicy niemieccy dali się ubiec ewangelikom w sprawie obrony politycznej. Używamy świadomie takiego określenia, gdyż starają się oni odrobić stracony czas — jakkolwiek zapewne nazbyt jaskrawe uwidocznianie współzawodnictwa w tej dziedzinie byłoby dla nich zapewne krępujące.

W każdym razie konferencja biskupów katolickich Niemiec w Fuldzie pod przewodnictwem arcybiskupa Kolonii kardynała Fringsa zwróciła się również — choć kilka miesięcy później — do generała Claya o stworzenie możliwości apelacji od wyroków trybunałów w Norymberdze i Dachau. Gen. Clay odpowiedział, że nie może sobie wyobrazić, aby procesy, które znalazły tak szeroką aprobatę międzynarodową, mogły być poddane poważnej krytyce — i że ma pełne zaufanie do sędziów wymienionych trybunałów. Propozycję uznania sądu najwyższego USA za sąd apelacyjny w sprawach zbrodniarzy wojennych uznał za niemożliwą do zrealizowania w ramach prawnego ustroju Stan. Zjednoczonych⁶⁵).

Rolę biskupa Wurma, choć w skromniejszej skali, objął u katolików monachijski biskup-sufragan, ks. Joh. Neuhäusler⁶⁶), mający nad biskupem Wurmem

znowu coś w rodzaju nowej „legandy ciosu w plecy”. I tak, jako przedstawiciel pokoju, za jakiego przecież Pan się uważa, przyczynia się Pan do szczenia narodów na siebie”. (*Frankfurter Rundschau*, 12 XI. 48 wg ZS 9).

⁶³) *Hamburger Allgemeine*, 13. IV. 49. Ale w kwietniu 1933 roku biskup Wurm oświadczył m. in. w przemówieniu, w którym cytował także dłuższe ustępy z „Mein Kampf”, że „kościół (sc. ewangelicki w Wirtembergii) nastawi się z całym zdecydowaniem na zadania, które rzeczywistość stawia przed naszym państwem i narodem...” (*Staatsanzeiger f. Würt.-Baden*, 20. IV. 33) wg żyd. tyg. *Neue Welt*, 8. VII. 48).

⁶⁴) *Im Ausland*, 20. XI. 48 wg ZS 9.

⁶⁵) *D. Tag*, 27. X. 48.

⁶⁶) Autor wielkiego dzieła o rzekomym oporze kół kościelnych przeciw hitleryzmowi pt. *Kreuz und Hakenkreuz*.

przewagę swego pobytu w obozie koncentracyjnym. Zwracał się on także do gen. Claya w sprawie rzekomej niewinności niektórych hitlerowców skazanych za mordowanie jeńców alianckich i za zbrodnie popełnione w obozach koncentracyjnych.

Dla przykładu przytoczyć można także charakterystyczne wystąpienie pewnego proboszcza z Bochum, który z okazji Wszystkich Świętych 1946 roku zamieścił w westfalskiej prasie chrześcijańsko-demokratycznej kazanie o pokornej pokucie, biorąc za wzór doskonałej pokory i pokuty dra Hansa Franka. Były generalny gubernator, jak wiadomo, nawrócił się w więzieniu norymberskim na katolicyzm⁶⁷⁾.

Mówiąc o katolikach wspomnieć trzeba o stanowisku papieżstwa. Watykan na ogół nie zabierał głosu w sprawach zbrodniarzy wojennych, przynajmniej o ile mogliśmy to zbadać. W maju 1947 r. zdementował wiadomość o swoich protestach przeciw ekstradycji zbrodniarzy. Przy tej sposobności Watykan stwierdził jednak, że nie ma nic przeciw biegowi sprawiedliwości w przypadkach istotnych przestępstw, ale w wielu wypadkach grała — rzekomo — rolę myśl odwetu wobec przeciwników politycznych⁶⁸⁾.

Także i zagraniczni duchowni chrześcijańscy różnych wyznań występują często w roli obrońców politycznych. Tak np. anglikański arcybiskup Canterbury, dr Fisher, oświadczył w końcu roku ubiegłego na konferencji prasowej, która odbyła się przy okazji spotkania czołowych przedstawicieli trzech wyznań chrześcijańskich, że uważał zawsze norymberskie procesy zbrodniarzy wojennych za „coś upiornego”⁶⁹⁾.

Obróńcom politycznym spośród duchownych udzieliła odpowiedzi Irene Solms na łamach *Telegraf* (16. X. 47), zapytując m. in.:

„Czyż nie ma nieskończenie wielu innych możliwości okazania ludzkich uczuć i chrześcijańskiej miłości? Na przykład w stosunku do niewinnych ofiar tych internowanych, ciężko obciążonych hitlerowców; które tułają się, bezdomne, po swojej ojczyźnie... albo w stosunku do kalek, ślepych i nieuleczalnie chorych byłych żołnierzy, którzy stracili zdrowie dla internowanych, ciężko obciążonych hitlerowców?... Myśl o głoszeniu zemsty jest nam jak najdalsza. Ale narzuca się chyba samo przez się, aby najpierw nieść pomoc ofiarom, a potem ich katom”.

O rewizję procesów w imię sprawiedliwości występowali nie tylko duchowni. „Norymberga straciła wiele ze swego oblicza, a to co pozostało, przypomina raczej trybunał ludowy typu hitlerowskiego... i razi w niemiły sposób brytyjskie poczucie sprawiedliwości” — pisał w końcu r. ub. angielski tygodnik *Time and Tide*⁷⁰⁾.

„Związek niemieckich przedsiębiorców hut żelaza”, który ukonstytuował się niedawno na nowo w Düsseldorfie, uchwalił i wysłał do generałów Claya i Robertsona rezolucję, w której — jak podaje Ernst Mutschler na łamach *Unsere Stimme* (12. X. 48) — dano wyraz „najgłęszemu oburzeniu” na „krzywdę” wyrządzoną „kolegom z tego samego zawodu” i domagano się rewizji (czytaj — uniewinnienia, dodaje Mutschler) wyroków wydanych przeciw wielkim przemysłowcom niemieckim.

⁶⁷⁾ *Westdeutsches Volks-Echo*, 22. XI. 46.

⁶⁸⁾ *D. Tagesspiegel*, 23. V. 47.

⁶⁹⁾ *D. Kurier*, 27. XI. 48.

⁷⁰⁾ Cyt. za *Bremer Roland*, 20. XI. 48 wg ZS 9.

„Rewizja w wszystkich procesów, w których istnieje nawet najmniejsza wątpliwość co do winy skazanego, jest niezbędna, jeżeli głęboko wstrząśnięte poczucie prawne narodu niemieckiego ma być odbudowane” — pisał w cytowanym parokrotnie artykule w *Echo d. Woche* (z 29. X. 48) E. Wollenberg.

Wobec bezskuteczności rewizji procesów — i wobec niezupełnej w każdym razie skuteczności całej w ogóle obrony politycznej — obrońcy polityczni przeszli w ostatnim stadium procesów do akcji propagandowej, mającej na celu całkowite unicestwienie rezultatów, jakie zdołano osiągnąć w dziedzinie karania przestępców wojennych wbrew ich usiłowaniom. Postanowili dążyć do anulowania za jednym zamachem wszystkich wydanych wyroków, co by się równało nie tylko pełnej bezkarności wszystkich zbrodni wojennych, ale w znacznej mierze także i unicestwieniu dorobku prawnego w tej dziedzinie. Rzucili hasło „wielkiego ulaskawienia”.

Postulat łaski czy amnestii pojawił się już w pierwszym wyroku norymberskim. W Anglii wystąpił wówczas — jak podaje *Weltwoche* (4. 10. 46) — dr Inge, który domagał się dla wszystkich skazanych w Norymberdze „amnestii i tym samym całkowitej wolności od kary”. Uzasadniał to znanymi nam argumentami typu „et tu quoque”.

Akcją ta przybierała na sile w ciągu ubiegłego i bieżącego roku. Przytaczamy znowu kilka charakterystycznych wypowiedzi:

Artykuł redakcyjny *Echo der Woche* (22. 10. 48): „Jeżeli wśród delikwentów landsberskich znajduje się choćby jeden niewinny, który skazany został niesłusznie na skutek niedokładnego postępowania dowodowego — egzekucja wyrządziłaby więcej szkody niż ulaskawienie setek zbrodniarzy wojennych”.

Ewangelicka służba prasowa: „Chrześcijańskie uzasadnienie tego żądania (wstrzymania egzekucji — p. wyżej o działalności biskupa Wurma) znajdujemy, gdy zrozumiemy fakt, że nowe (godne aprobaty) prawo stanie się prawem prawowitym dopiero wówczas, kiedy jego twórcy ugną się przed majestatem Boga przez zakrojony na wielką skalę (grosszügig) akt łaski. Nowe prawo nie powstaje nigdy przez przemoc, ale tylko zawsze przez consensus wszystkich uczestników prawnej wspólnoty. Tę zgodność jednak może w rozbitym świecie stworzyć tylko łaska”⁷¹).

Przez „nowe prawo” rozumie się tutaj wszelkie podstawy prawne karania zbrodniarzy wojennych. W cytowanym artykule znajdujemy nieco wyżej zdanie: „Treść pojęciowa takich stanów faktycznych, jak „zbrodnia przeciw ludzkości” nie została dotąd jeszcze jasno określona”. Pomijamy tu interesujący, ale zbyt długi i zawily wywód, wedle którego „prawo norymberskie” w braku zgodnego poglądu mocarstw na pewne zagadnienia oprzeć się może jedynie na autorytecie Boga — ta metafizyczna zaś podstawa pociąga za sobą konieczność zwrócenia uwagi na instytucję ulaskawienia, która jest wynikiem ewangelicznego nakazu „nie sądźcie...”.

W kilka miesięcy później pisała *Hamburger Allgemeine*:

„Uważamy, że po zakończeniu procesów norymberskich przyszedł teraz moment aktu łaski. I ocenilibyśmy to jako wyraz zgodnej z rzeczywistością oceny własnego postępowania, gdyby ten akt łaski zakrojony był na równie wielką skalę (grosszügig) jak procesy norymberskie. ... Uważamy, że taki akt łaski dopiero stworzyłby zaufanie, potrzebne dla ogłoszenia mocy obowiązującej zasad norymberskich, które nastąpić powinno teraz dla przyszłego współżycia narodów”.

⁷¹) *Braunschweigisches Volksblatt*, 15. VIII. 48.

Wysnuć wniosków ze zbieżności już nie argumentacji nawet, ale wręcz całych zdań i określać pozostawiam czytelnikowi.

Akcję łaski ocenił najśluszej Emil Belzner już w połowie roku ubiegłego. Pisał on w *Rhein-Neckar Zeitung* (12. VI. 48):

„Męczennicy. To słowo padło w związku z krytyczną dysputą nad procesami przestępców wojennych... Męczennicy. Tego nieszczęścia i tego zakończenia brakowało nam jeszcze. Ale nie chcemy wykrzywiać jeszcze bardziej obrazu nas samych przez to, że okazemy, iż więcej nas łączy z losem zbrodniarzy niż z losem ich ofiar... Wszystkie te interwencje z ich oskarżeniami przeciw sposobom prowadzenia procesów mają ten skutek, że tu i owdzie (od czasu, gdy te słowa były pisane, już wszędzie — przyp. aut.) zaczyna się już mówić także o wskazanym a priori ulaskawieniu. Ale tutaj chodzi także o to, kto o tym mówi. Co innego, kiedy umierający Gandhi prosił, by oszczędzić jego morderców; co innego, kiedy matka Rathenau napisała list pełen współczucia i przebaczenia do matki mordercy swego syna⁷²⁾. O prawie do łaski, czy też, jak to się nawet mówi, do żądania łaski w przypadkach norymberskich mogłyby mówić tylko ofiary zbrodniarzy, o ile są jeszcze przy życiu... Wszystkie inne przedsięwzięcia tego rodzaju byłyby bezprawne i po bliższym zbadaniu prawdopodobnie dałyby się bardzo łatwo sprowadzić do pobudek całkiem praktycznych, w żadnym zaś wypadku bezinteresownych i służących wyłącznie interesom sprawiedliwości”.

Ostatnio obrońcy polityczni przeszli już — z powodzeniem — do rozpoczęcia akcji obrony jeszcze przed procesem, z zamiarem udaremnienia wszelkiego postępowania sądowego w ogóle.

Udało im się to niedawno w przypadku wyższych wojskowych niemieckich, którzy mieli być sądzeni przez brytyjski sąd wojskowy w Hamburgu. Byli to marszałkowie von Mannstein i von Rundstedt, oraz generał Strauss.

Zrazu rozpoczęto zbieranie materiałów dowodowych przeciw wszystkim trzem. Ambasada brytyjska w Warszawie zwróciła się o takie materiały do władz polskich. Jak podaje prasa polska, „Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przygotowała obszerne materiały dowodowe, świadczące o uczestnictwie generałów w zbrodniczej eksterminacji ludności polskiej. W szczególności dowiedziono na podstawie licznych dokumentów i zeznań, że oskarżeni generałowie byli współwinni zbrodni mordowania zakładników, podpalania wsi, grabieży własności prywatnej itd. Zebrane materiały dowodowe, w objętości kilku foliów, zostały dostarczone Ambasadzie Brytyjskiej w Warszawie”⁷³⁾.

Tymczasem jednak rozpoczęła się akcja obrony politycznej. Z kampanii prasowej w tej sprawie cytujemy parę przykładów:

⁷²⁾ Walther Rathenau był ministrem spraw zagranicznych Rzeszy w gabinecie Wirtha w 1922 r. Został zamordowany 24. VI. 1922 przez Kurta Tillesena z towarzyszymi, w związku ze swoją polityką wypełnienia zobowiązań traktatowych, jak również pochodzeniem żydowskim. Morderców amnestionował później reżim hitlerowski: po wojnie Tillessen został zrazu uwolniony przez sąd niemiecki, na podstawie tejże amnestii (por. wyżej o wyrokach sądów niemieckich), następnie pod naciskiem opinii publicznej i władz okupacyjnych skazany na 15 lat ciężkiego więzienia. List matki Rathenaua do matki Tillessena napisany został po wydaniu wyroku skazującego.

⁷³⁾ *Rzeczpospolita*, 20. V. 49.

Kilku znanych zwolenników porozumienia z nacjonalistami niemieckimi w Anglii (Liddell Hart, Murray, pisarz Wiktor Gollancz, poseł Stokes) zwróciło się m. in. z listem do redakcji *Times*. W liście tym oświadczyli oni, że „nie chcą rozstrzygać kwestii, czy generałowie niemieccy odpowiedzialni są za czyny niezgodne z poczuciem ludzkości. Zarzuty ich (tj. autorów listu) przeciw spodziewanej rozprawie przed sądem wojennym leżą na innej płaszczyźnie. Zupełnie niezależnie od szczególnych okoliczności ich zdaniem jest niegodne zwyciężców, aby w ten sposób obchodzili się ze zwyciężonymi w wiele lat po zakończeniu działań wojennych i po latach niewoli — cokolwiek by byli uczynili”⁷⁴⁾.

W kilka miesięcy później Ralph Champion stawiał na łamach *Sunday Pictorial* pytanie, czy bliski proces trzech generałów można uznać za przejaw sprawiedliwości, i odpowiadał: „Nie! Ten zawstydzający wypadek jest po prostu typowo brytyjskim skandalem!”. W dalszym ciągu ostrzegał czytelników przed tym „wielkim skandalem, który się dokonuje w imieniu każdego z nich”: twierdził, że na procesy zbrodniarzy wojennych już jest za późno i proces taki może jedynie wywołać „wstręt”. Gdyby tym oficerom wytoczono proces zaraz po zakończeniu wojny, nikt by nawet nad tym nie płakał. Ale obecnie zapowiedziany proces „zaszkodziłby poważnie dobremu imieniu Wielkiej Brytanii. Przyznając, że popełniliście wielki błąd i odwołajcie proces. Uwolnijcie tych przestępców. Okażcie trochę łaski i trochę rozsądku!...” wzywał Champion i kończył wielkimi literami: „...Nie chcemy już więcej niemieckich męczenników. Tym mniej nieszczęśliwy świat powojenny pragnie nowego dramatycznego aktu zemsty, udrapowanego w ceremoniał uroczystego procesu sądowego”⁷⁵⁾.

Zwracamy uwagę czytelnika, że Ralph Champion z jednej strony nie przeczy wcale zbrodniom generałów i nazywa ich nawet przestępcami — ale ewentualne karanie ich określa niemniej jako zemstę.

Głos niemiecki, który stwierdzał, że „jeżeli nawet ich osądzenie zostało odwołane, nie należy zapominać o skali porównawczej, którą stworzyli sami hitlerowcy przez swoje obozy koncentracyjne i ciężkie więzienia”⁷⁶⁾, nie został wysłuchany. Von Rundstedt i Strauss zostali zwolnieni ze względu na zły stan zdrowia. Był to niewątpliwie wielki sukces nowej taktyki i nowej argumentacji obrony politycznej.

Pozostał do osądzenia v. Mannstein. Lord Bridgeman i lord de L'Isle and Dudley zainicjowali publiczną zbiórkę funduszy na angielskiego adwokata dla hitlerowskiego marszałka, Winston Churchill wpłacił na ten fundusz jako jeden z pierwszych ofiarodawców sumę 25 funtów szterlingów.

Wydaje mi się, że przytoczone powyżej wypowiedzi i fakty uprawniają do przypuszczenia, że tak nazwani przez nas obrońcy polityczni nie działają zawsze spontanicznie i dorywczo, lecz niekiedy pracują świadomie, według przygotowanego planu, czy raczej planów. Zdaje się wskazywać na to choćby częsty fakt uderzającej zbieżności argumentacji i sposobu podejścia do zagadnienia u ośrodków nie mających ze sobą z pozoru nic wspólnego. Nie ma nic uderzającego w tym, gdy dwaj ludzie niezależnie przytaczają te same prawdziwe twierdzenia lub słuszne argumenty. Natomiast zbieżność twierdzeń fałszywych i argumentów na nich nie opartych zdaje się wskazywać na wspólne ich źródło.

⁷⁴⁾ *Frankfurter Neue Presse*, 24. XI. 48 wg ZS 9.

⁷⁵⁾ *Za Hamburger Allgemeine*, 4. IV. 49.

⁷⁶⁾ *D. Tagesspiegel*, 31. VIII. 48.

Argumentację obrony politycznej starałem się przedstawić możliwie dokładnie i wyczerpująco. Należy jeszcze wspomnieć o niektórych metodach, które z samych cytat — w tym niewielkim wyborze, jaki zawarłem w niniejszym artykule — nie dadzą się zrekonstruować.

Jedną z zasadniczych metod obrony politycznej jest stwarzanie sobie argumentów drogą wygłaszania przez jednego z obrońców politycznych zdań na niczym nie opartych, które służą już innym za podstawę i argument. Przy tym obrońcy polityczni niemieccy powołują się na zagranicznych, zagraniczni — na niemieckich.

Metodą bardziej pospolitą jest całkowite przemilczanie kontrargumentów i powtarzanie tych samych twierdzeń wielokrotnie, choćby były one już wiele razy zbijane.

Obrona polityczna gra stale na zwłokę. Opiera się w tej taktyce na słusznym mniemaniu, że w miarę oddalania się zbrodni hitlerowskich w czasie błędna one — i coraz łatwiej jest bronić ich sprawców od kary. Z tą myślą prowadzi się wszelkie akcje w kierunku zawieszenia czy odroczenia postępowania sądowego, o wstrzymanie egzekucji itp. Charakterystyczna jest przytoczona wyżej argumentacja w sprawie generałów. Nie możemy oczywiście powiedzieć, o ile argumentacja ta opierała się na stworzonych dla niej faktach, tzn., o ile odwlekanie procesu Mannsteina, Rundstedta i Straussa było z góry zamierzone.

Do stałych metod należy także zastrzeżenie, że prawdziwi zbrodniarze muszą być ukarani, a nawet niekiedy burzanie się na zbyt łagodne traktowanie niektórych z nich, jak np. Ilse Koch. Oczywiście następuje to zawsze w związku z żądaniem łagodniejszego traktowania kogo innego.

Obrona polityczna posługuje się stale subtelnym szantażem. Przez określenie to rozumimy wszystkie zdania typu „w przeciwnym razie będziemy musieli myśleć”, „inaczej będzie to dowodem, że...”, „to dopiero stwarzałyby podstawy...” itp.

Pozostaje rozważyć pobudki, jakie powodują obrońcami politycznymi w ich działalności. Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, jest to zadanie na miarę wielkiego studium, toteż wszystko co poniżej powiemy, będzie miało jedynie charakter hipotez stawianych przez autora artykułu.

Hipotez tych nie będę szerzej rozwijał zarówno ze względu na ciasne a i tak dostatecznie rozszerzone ramy artykułu, jak i ze względu na niedostateczną jeszcze, zatem do stawiania konkretnych tez nie upoważniającą znajomość problemu.

Wśród obrońców politycznych wyróżnić należałoby niewątpliwie poszczególne grupy, z których każdej przypiszemy inne motywy.

Grupą najmniej kłopotu nastrożającą badaczowi — bo najmniej skomplikowaną i niejasną w swych pobudkach — będą szowinistyczni nacjonałiści niemieccy, mniej lub bardziej zbliżeni do hitleryzmu w sensie zarówno ideologicznym jak personalnym. Celem ich jest ocalenie jak największej liczby oskarżonych hitlerowców; gdyby się zaś to nie udało — zdyskontowanie ich jako męczenników dla swojej propagandy ideowo-politycznej. Zarazem zaś chodzi tu o obronę narodu niemieckiego przed zarzutem popełnienia zbrodni przez jego przywódców. Nie potrzeba uzasadniać — jak to zresztą czyni wielu rozsądnych demokratów niemieckich — że takie pojęcie „honoru narodowego” jest z gruntu fałszywe. Ale stanowisko wielu obrońców politycznych zagranicą przyczynia się do jego wzmocnienia.

Z uwagi na to, że propaganda tej grupy z natury rzeczy prowadzona jest przede wszystkim poza łamami prasy, najmniej możemy o niej powiedzieć. Autor zastrzega sobie prawo późniejszego omówienia tej kwestii w artykule poświęconym opinii społeczeństwa niemieckiego na temat procesów zbrodniarzy wojennych.

Drugą grupę stanowią niemieccy dostojnicy kościelni. Głównym motywem ich działania — obok szowinizmu narodowego — jest niewątpliwie szukanie popularności u społeczeństwa niemieckiego, co ma po części charakter propagandy swojego wyznania. Ten sam charakter i ten sam cel mają zresztą inne ich wystąpienia w dziedzinie spraw międzynarodowych i międzynarodowej sytuacji Niemiec. Cytowany powyżej Emil Belzner czyni do tego przejrzystą aluzję.

Ten sam motyw powoduje licznymi obrońcami politycznymi za granicą. W tej mierze zwrócić należy uwagę na pewnego rodzaju współzawodnictwo angielsko-amerykańskie, które niedostatecznie uwypuklić mogą cytaty. Przytaczaliśmy powyżej parokrotnie amerykańską krytykę brytyjskich posunięć w sprawach zbrodniarzy wojennych (w *Die Neue Zeitung*).

Dalej wymienić należy sympatyków hitleryzmu i faszyzmu za granicą. Tu zaliczymy np. *Chicago Tribune*, która od wielu lat darzyła sympatią faszyzm włoski, hitleryzm i imperializm japoński i nigdy nie pisała o zbrodniach hitleryzmu w czasach jego rządów.

Motywnie niewątpliwym u wielu obrońców politycznych jest też solidarność kastowa, np. u wojskowych. Z nią zaś łączy się problem najciekawszy — problem politycznej obrony sfer czy klas rządzących.

Naszkicuję tylko zagadnienie, aby tym zakończyć swoją pracę.

Za punkt wyjścia obieram podane wyżej — niezwykle podobne do siebie — wyjątki z artykułów w *New York Herald Tribune* i *Weltwoche*. I tu i tam przyjmuje się, mówiąc krótko, winę wykonawców — kwestionuje się winę zleceńdawców: ministrów, przemysłowców, generałów. Jedno z tych pism wyraźnie przy tym podkreślało swoją troskę o niemieckie warstwy kierownicze.

Hipoteza brzmi: Czy nie dzieje się to w obawie zdyskredytowania warstw rządzących i skompromitowania aparatu państwowego w ogóle w oczach szerokich mas? Okazało się, że wśród ministrów, generałów, przemysłowców, sędziów, wśród tych ludzi, którzy w większości krajów cywilizowanych w ich dotychczasowym układzie społecznym i politycznym cieszyli się pewnym autorytetem, a nawet otoczeni byli pewnym nimbem — mogą być zbrodniarze gorsi od tych, których organa rządowe chwytaly, sądziły i karały dotychczas. Nimb prysł. Może to za sobą pociągnąć wśród szerokich mas — paradoks chce, że bardziej we wszystkich innych krajach niż w Niemczech, przynajmniej jak dotąd — zrozumienie konieczności co najmniej bardzo surowej kontroli warstw rządzących i daleko idącą nieufność do aparatu państwowego. Trudno zaś sobie wyobrazić, aby warstwom rządzącym było to na rękę.

Można tutaj podkreślić jeszcze występujący nieraz w cytowanych wypowiedziach — co zresztą zaznaczaliśmy — motyw „zemsty”. Kiedy sąd skazuje zwykłego bandytę za jedno czy dwa morderstwa, jest to kara. Kiedy się mówi o sądeniu hitlerowskiego marszałka za tysiące morderstw, jest to już „zemsta”, jak gdyby ci wyżej społecznie stojący zbrodniarze, oraz ich na skalę państwową i w imieniu państwa popełniane zbrodnie były niedosiężalne dla zwykłego, pospolitego prawa.

Są to wszystko hipotezy, które nasunęły się w toku opracowania materiału. Jak zaznaczyliśmy na wstępie, zagadnienie zasługuje, aby je głęboko i rzetelnie studiuwano.